

Kuryer Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni poświątecznych. Redakcja: przy ulicy św. Marcina nr. 16. Administracja i Ekspedycja: przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1890 Seite 297. Abth. II. q. Nr. 47.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki. Cena ogłoszeń wynosi 15 fenigów od drobnego siedmio-letniego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Piątek, 4 kwietnia 1890.

AGENCJE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strasburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halli n. S., Hanowerze, Genewie, Kamieniu (Chemnitz), Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 3 kwietnia.

Niemcy i Anglicy w Afryce.

Kolonialna polityka niemiecka w Afryce nie mogła się dotąd poszczycić korzystnymi rezultatami. Wydano wiele pieniędzy, aby utwierdzić niemieckie panowanie w Afryce, a niemata liczba znakomych mężów utraciła życie z powodu tych zabiegów. To też pewna część niemieckich stronnictw zapatruje się chłodno na usiłowania kolonialne entuzjastów polityki Bismarcka. W ostatnich czasach jednakże powodzi się Niemcom znacznie lepiej. Powstanie Arabów zażegnane, gdyż ich dowódca Bana Heri zawarł przymierze z Wissmanem, a co najważniejsza, że sławny Emin basza wstąpił w służbę rządu niemieckiego. Będzie on pobierał 20,000 marek pensji a niezależnie jeszcze i dodatki. Wiadomo, że rząd niemiecki wynagradza hojnie wyższych urzędników, a specjalnie czuje wielką słabość dla Afryki. Pamiętne są jeszcze obfite uczy, urządzone na cześć Emina, przy których lał się szampań strumieniami, co nieomal było przyczyną jego śmierci, gdyż podpisywając sobie, spadł z balkonu. Emin w myśl ugody wyruszył 20 kwietnia z orszakiem niemieckich oficerów pod eskortą 200 żołnierzy Sudańczyków, aby w głębi Afryki szerzyć wpływ niemiecki przez zawieranie traktatów z naczelnikami murzynów. W tym celu wykupiono prawie wszystkie towary w Zanzibarze, które są stosowne na podarunki dla królewów. Widać, że inicjatorzy i dowódcy wyprawy nie skarżą się na brak pieniędzy.

Dodajemy, że Emin basza jest pochodzenia niemieckiego, a właściwie żydowskiego. Zwał się dawniej dr. Edwardem Schnitzerem. Wstąpiwszy w służbę rządu egipskiego, przeszedł na islam i przyjął nazwę Emina. Przez 13 lat zarządzał prowincją Wadela, leżącą przy równiku, pozbawiony wszelkiej komunikacji z Europą. Na jego ocalenie wysłali Anglicy Stanleya, który go wydobyl z rąk mahdyistów i doprowadził szczęśliwie do obozu Wissmana, dowódcy wyprawy niemieckiej w Afryce. Angliki sądził na pewno, że Emin postawi się na ich usługi, tymczasem ich plany zostały pokrzyżowane.

Wissmann w poczuciu niemieckiej przewagi wydał proklamację, na mocy której nie wolno bez jego pozwolenia przechodzić karawanom przez niemieckie terytorium, położone pomiędzy Tanga, Pangani i Klimanczaro. Rozkaz ten skierowany jest przeciw angielskiemu towarzystwu handlowemu, które zostało pozbawione jedynego traktu w głąb środkowej Afryki.

Jednakże radość niemiecka nie może być zupełna, gdyż Angliki patrzą krzywo na postępy Niemców w wschodniej Afryce i odzywają się z goryczą o swych rywalach. Angliki nie wiele co sobie robią z idealnych dążeń, ale nadzwyczaj są drażliwi, gdy chodzi o dobra doczesne, a mianowicie jeżeli ich handel doznaje uszczerbku. Celem Anglików było zagarnięcie Sudanu i dla tego urządzili kosztowną wyprawę Stanleya, aby ocalić Emina. Cel osiągnięty, ale Emin nie Anglii, lecz Niemcom ofiarował swe usługi. Można sobie wystawić, że Angliki z całego przebiegu tej sprawy są w wysokim stopniu niezadowoleni, gdyż pracowali na rzecz przeciwnika. Wyrazem tego niezadowolenia a raczej zazdrości są artykuły „Times'a“; wkrótce zapewne i inne pisma angielskie uderzą na alarm, a oczywiście, że i niemieckie dziennikarstwo równą bronią walczyć będzie. Następnym ową walki na papierze może być osłabienie przyjaźni niemiecko-angielskiej, co może wyrzucić wielki wpływ w przyszłych zawiąskaniach europejskich, które prędzej, czy później, nastąpią.

Telegramy.

Zanzibar, 2 kwietnia. Emin basza wyruszył 29 kwietnia z karawaną w kierunku jeziora Nyanza. Dr. Peters został odszukany przez porucznika Thiedemanna. Jenerałny konsul niemiecki Michelles udaje się jutro w towarzystwie dwóch ludzi kanonierskich do Lamu, aby odwiedzić sultana Witu.

Paryż, 2 kwietnia. Minister spraw wewnętrznych, Constans, wydał rozporządzenie, aby nie dozwalać na urządzanie demonstracji przez socjalistów w dniu 1 maja. — Dom Pedro nie przyjął wy-

grodenia pieniężnego za jego sprzedane posiadłości ziemskie w Brazylii.

Bruxsela, 2 kwietnia. Komisja konferencyj przeciw niewolnictwu, która się zajmowała opodatkowaniem napojów spirytusowych w tych okolicach Afryki, gdzie sprzedaż alkoholu nie jest zakazana, postanowiła, aby clo wchodowe podwyższyć od czasu do czasu.

(Najlepiej byłoby zupełnie zakazać albo ograniczyć ad minimum sprzedaż napojów alkoholowych.)

Kopenhaga, 1 kwietnia. Tymczasowa ustawa dozwala rządowi pobierać dotychczasowe podatki, gdyż członkowie Folkethingu nie zdołali załatwić obrad nad budżetem.

Carogród, 1 kwietnia. Rząd turecki zaprzecza, jakoby tureckie okręty wojenne krążyły w pobliżu Krety.

Petersburg, 2 kwietnia. Rozszerzyła się pogłoska, że car zachorował. Zaprzeczono tej wieści.

Paryż, 2 kwietnia. Dziennik „Temps“ wyraża się z uznaniem o przebiegu rozpraw konferencyj berlińskich. Sprawa socjalna zyskała niemało przez wyjaśnienie wielu spornych kwestyj.

London, 2 kwietnia. Telegram z Lizbony donosi, że w skład ministerstwa wchodzi następujące osobistości: Serpa Pimentel ministrem wojny; Ressano Garria ministrem sprawiedliwości; Veigo Beirao spraw wewnętrznych; Julio Vilhena ministrem dla spraw kolonialnych.

Wiedeń, 1 kwietnia. Bezrobocie przybiera coraz większe rozmiary. Woźnice i robotnicy spedycyjni zawiesili pracę. Pewna część malarzy chciała podjąć robotę przy budowli rzeźniczej wystawy, znaczna część strejkujących starała się temu przeszkodzić. Zaczęła się z tej przyczyny bójka uliczna, przyczem pewien malarz został zabity. Ukończyło się natomiast bezrobocie piekarzy.

Rozprawy nad etatem szkół i wyzn. III.

Ksiądz prałat Stablewski wykazawszy niedostatki szkoły naszej elementarnej 1) pod względem języka wykładowego. 2) pod względem braku znajomości polskiego czytania i pisania, 3) pod względem wykładu religii, 4) nasyłania Niemców nie znających języka polskiego, 5) faworyzowania protestantyzmu, zakończył mowę swoje odezwanieniem się do tronu, do czego mu pochop dało zajęcie się cesarza i króla sprawą społeczną. Powtarzamy tutaj raz jeszcze ten apel i popierające go kilka uwag szanownego mówcy, które tak brzmią w dosłownym przekładzie:

„M. P. ta polityka, która poświęca językowej i narodowej unifikacji trwałe i religijne wychowanie i naturalny duchowy rozwój całych pokoleń młodzieży, która coraz bardziej schodzi na tory wyznaniowego ucisku, jest już zresztą od dawna przestarzała; wysyciły ją w obecnej chwili zupełnie inne problemy, które mężów stanu w naszych czasach zajmować muszą. Sądzę, że czasy nasze nie nadają się bardzo do wyznaniowych zmian i zdobyczy. Naszemu nowoczesnemu społeczeństwu europejskiemu powinno teraz chodzić o to, aby uratować w sobie i utwierdzić chrześcijaństwo.

(Bardzo słusznie w centrum i u Polaków). — a to przecież jest dość poważnym zadaniem — wobec tego zaś nie należałoby bawić się w drobnostkowe wyznaniowe zdobycze, uciski i docinanie, lecz wszyscy mężowie, którzy apatrują jeszcze w Zbawicielu drogę zbawienia dla wszystkich ludów, powinni się złączyć, aby stanąć naprzeciw wspólnego wroga.

Mości Panowie! Co się tyczy polityki językowej i narodowej unifikacji, to nie rozumiem także, jak może rząd nie tylko w obec położenia wewnętrznego, ale także w obec dzisiejszej politycznej sytuacji zniechęcać sobie w wysokim stopniu spokojnych poddanych, jak może uważać i traktować ich jako największych wrogów i jako niebezpieczeństwo zagrażające Niemcom.

M. P. mam silną nadzieję, że gdyby miało kiedykolwiek przyjść dla Niemiec niebezpieczeństwo, gdyby miała powstać w przyszłości walka między narodami, pożar świata, że wówczas po wspólnej walce o owoce zachodniej kultury znalazłby daleko sięgający wzrok i potężna dłoń wielkiego męża wyrównanie i zgodę dla nas i polskiego narodu bez uszczerbku

chwały i wielkości Niemiec. Jeżeli się w obec nas powołuje na wielkich politycznych mężów w Niemczech, to i ja przytoczę w obec tego, co przytoczył wczoraj p. Puttkamer z Pławt, powagę prawdziwie wielkiego męża, której pan Puttkamer z Pławt nie może zaprzeczyć. Minister Stein powiedział właśnie ze względu na naszą kwestyę, „że ludy zyskują się nie przemocą, lecz sprawiedliwym traktowaniem.“

M. P. świeże tchnienie, które wieje z wyżym tronu, daje i nam nadzieję, że rozproszy ciężką atmosferę, którą w naszej sprawie tam szerzą ambicja umysłów dążących do kariery.

(żywe oklaski u Polaków.)

Żyjemy w najważniejszej dziejowej epoce. Daleko sięgający wzrok monarchy, który tak pojął niedolę swego ludu w głębiach ziemi i warsztatach i stworzył im łobolewski swe serce, daje i nam nadzieję, że przeniknie prędzej czy później strzechę biednego polskiego ludu, (niepokój na lewicy.)

Bardzo dobrze! u Polaków i w centrum) strzechę ludu, z którego łona wyszli ludzie, którzy na tyłu polach bitwy krew swą przelewali. A byli to mężowie, którzy się wychowywali w szkole, która ich uczyła obowiązków nie w innym, jeno w ojczyznym ich języku. A dzieciom tych ludzi odbiera się chleb serca, rodzinną mowę! List z ojczyzny, książka do nabożeństwa, którą kanclerz kazał dać polskim żołnierzom w szpitalu wersalskim, — były ich pociechą, ich siłą i chęmi i żądami, aby i nadal tak pozostało, aby mowa ojczyzna była jedyną, żywną głębią dla rozwoju duchowego, obyczajowego postępu i religijnego rozkwitu dla polskiej ludności i mam nadzieję, że prędzej czy później utworzą sobie drogę prawdziwie państwowe i chrześcijańskie idee i zasady wśród dotychczasowej nieszczęsnej racy stanu polityki szkolnej.

(Żywe oklaski na ławach polskich i w centrum.)

Jest w tych słowach powiedziano bardzo wiele.

Jest tam najprzód wskazówka, że dziś nie czas na prozelityzm protestancki, bo wobec grozy niebezpieczeństw przewrotu trzeba walczyć pro aris et focis, trzeba bronić idei chrześcijańskiej przeciw wolnodumstwu, ateuszostwu, żydostwu, socjalizmowi i nowoczesnemu pogaństwu. Jest tam powiedziane, że taka polityka ani na wewnątrz, ani na zewnątrz nie zdradza bystrości wielkich mężów stanu, że nie ma powodu zniechęcać i drażnić spokojnych poddanych, którzy pełnią swe obowiązki i mają prawo do opieki a nie do tepienia. Bystry mąż stanu poznałby od razu, że pod osłoną tronu jest miejsca dosyć, do swobodnego rozwoju i Polaków i Niemców.

Spodziewamy się — mówi ks. dr. Stablewski — że ta prawda kiedyś uznaną będzie, a tę nadzieję czerpiemy nie w sferach karyerowiczów, ale nasuwa nam ją świeży prąd wionący od tronu samego itd. (jak wyżej).

Sądzimy, że kto dobrze uważnie przeczyta te słowa ks. prałata Stablewskiego, zrozumie, iż one były punktem wyjścia i przewodnią myślą naszego artykułu o programie niedalekiej przyszłości — artykułu, który może być przedwczesny, może nie zupełnie jasno wypowiadał, czego żąda, niezupełnie wyraźnie mówił, czego my żądamy, a co byśmy dać mogli — ale który bynajmniej nie zasłużył na to, aby z nim tak postąpiono, jak to uczynił „Dziennik Poznański“.

Przypominamy sobie położenie Galicji po powstaniu w latach 1864, 1865, 1866, przypomnijmy sobie to, z czem wówczas odzywały się poważne głosy i zważymy to, co potem nastąpiło.

Rozważmy położenie nasze na polu ekonomicznym, na polu społecznym, na polu szkolnym. Zważmy, co z nami zrobiono dotąd w tych dziedzinach. Przypomnijmy sobie, jak wyglądała Wielkopolska w r. 1815 w dniu urodzin traktatów wiedeńskich za czasów namiestnictwa Radziwiłła, kiedy Niemiec był u nas rarytas, sędziowie Polacy, urzędnicy Polacy — a obejrzmy się wokoło siebie po latach 75, po trzech ćwierciach wieku — i powiedzmy sobie szczerze, czy my możemy z czystym sumieniem nie znać nic więcej prócz traktatów wiedeńskich — i uzbrojmy się w tę przyłbicę, krocząc naprzód bez wszelkiej dalszej myśli o przyszłości, prawie rzeczy można z dawną: „après nous le déluge“? Wierząc Panowie, że myśl centralnego komitetu nie zdaje nam się bynajmniej tem palladium, tą tarczą, która

nas uratuje, że koniecznym rzeczy porządkiem myśl ta szuka innej drogi, innego sposobu ratowania społeczeństwa, jak niegdyś patrioci galicyjscy szukali tej drogi.

Szukał jej ks. prałat Stablewski, szukał jej Kolo polskie, kiedy zgodziło się na program myśli wyrażonej w końcu jego mowy — szukał jej i autor naszego programu.

Ksiądz prałat Stablewski myśl rzucił — podniósł ją autor programu, i to programu nie na dzisiaj, ale programu przyszłości, kiedy świeże prądy rozwijają ciężką atmosferę, którą tam szerzą ambicje karyerowiczów, a u nas tromtadracya i krzykactwo!

Ten program oparty na naszych prawach i odzywający się także do tronu, jak ks. prałat Stablewski w końcu swjej mowy — jakąż on jest zbrodnią? Na wszystko się w nim godzą przeciwnicy — tylko dopatrują się w nim jakiejś ukrytej myśli i to właśnie tacy, którzy słyszeli i widzieli tę myśl ukrytą, którzy, rzecz można, dotykali palcami tej ukrytej myśli, a którzy ją potem adwokackimi sztuczkami wystrychnęli na zdradę. My się tej zdrady nie lekamy i sądzimy, że gdy wzburzone sztucznie umysły się uspokoją, (a już się uspokoiły), ci sami, którzy w ferworze widzieli zdradę, nie będą sobie mogli wytłumaczyć, w jaki sposób do niej przyszli.

My przyznajemy, że w tym programie nie było jasno wypowiedziane, czego my żądamy w zamian za to, co byśmy uczynić mogli. Atoli nasze żądania są jasne, kto czyta „Kuryera“, ten wie, czego my chcemy, o co się ciągle dopominamy!

Powtóre przyznajemy, że o stanowisku postów naszych artykuł wyrażał się w końcówce sformułowaniu nie dość ściśle, choć wyżj mówił wyraźnie, że poświęćmy nasi niejednokrotnie już na tę drogę wstępować, której my żądamy.

Jesteśmy w sumieniu naszym spokojni, żeśmy stanowiska naszego narodowego i katolickiego w niczem nie nadwyrężyli, ani na krok z niego zstąpili — żeśmy majestatowi niedoli naszej nie ubliżyli w niczem, że mamy po swjej stronie ludzi rozważnych i spokojnie patrzących w przyszłość.

Położenie nasze jest groźne — a my nie uznajemy całej doniosłości tej grozy, dopiero gdy tu lub owdzie nagle i niespodzianie nowa zjawi się ruina i zajrzy nam w oczy nagaścią nowych gruzów i rozwalin. W takich razach nawet nie braknie optymistów, mających śmiałość odzywać się słowami: Im gorzej, tém lepiej!

Takię polityki nie pojmujemy, takich adwersarzy się nie lekamy. Wracając do mowy księdza prałata Stablewskiego, odpowiadamy im, że atmosfera takiej polityki rychło rozwiąże się musi.

My tak samo jak, posłowie nasi, nie zaprzemy się polityki narodowej i przy jej sztandarze stać będziemy, licząc się z warunkami bytu i starając się rozsądnie ratować w obecnym położeniu to wszystko — co z godnością narodową uratować będzie można.

Z Podlasia.

„Dzien. Pozn.“ ogłasza znowu następujący list z Podlasia:

Więś Przegalin, gub. siedlecka, powiat radzyński, 28 marca.

Na Podlasiu odbywają się ciągle aresztowania Unitów. W Przegalinach w zeszłym jeszcze roku został aresztowany Jaroszewski. Uwolniono go z więzienia dopiero w czasie żniw. W roku bieżącym 4 marca znowu go aresztowano. Trzymają zwykłe w więzieniu gminnym i to nie tej gminy, do której należy uwieziony. Potrzymają w jednej gminnej kozie parę tygodni, po upływie których translokują go do innego więzienia, zkad po paru tygodniach wyprawiają znowu do inego. Areszta podobne odbywają się i we wsiach sąsiednich. W Szóstkach aresztowano niedawno Stefana Koronilka; w Wojnie też aresztowano Unitę. O ile wiemy, aresztowania odbywają się na całym Podlasiu. Aresztują albo za to, że udawali się z orszakiem ślubnym za granicę, albo że nie chcą ochrzcić dzieci, albo wprost dla tego, że tak podobają się popowi lub strażnikowi.

We wsi Szóstkach, gdzie w tym roku odbyło się kilka ślubów, świadków zarabano do więzienia, a posłubione pary ściągają to do popa, to do gminnego, to do powiatowego urzędu, chcą ich zmusić do wzięcia ślubu w cerkwi.

Gubernator siedlecki przybył do wsi Rudno (powiat radzyński) pod pozorem, że we wsi tej znajdują się złodzieje. Rozkazał mieszkańcom Unitom, by podpisali swe nazwiska, a wówczas złodzieje zostaną wysłani. Ponieważ kilkakrotnie pod rozmaitemi pozorami wyłudzano od Unitów podpisy, a następnie na mocy takowych zmuszano ich do prawostawia, Unici nie chcieli dać swych podpisów. Wówczas gubernator kazał ciągnąć im losy i kto wyciągnął los, musiał podpisać jakiś papier, nie znając jego treści. Bardzo być może, iż podpisy podobne posłużą za dowód, że Unici wozsojedniłisi (orzucyli się do prawostawia), o czem usłuźne dziennikarstwo roztrąbi na świat cały.

Do 1890 roku nie wolno było na gruntach włościańskich trzebić lasów. W tym roku tam, gdzie grunta Unitów zesłanych do Oreburga zostały sprzedane, nabywcom pozwolono wyrębywać lasy, chociaż właściwie są one własnością obywateli. Podobne wycinanie lasów w parafi Gęsiój i Polubieżach rozpoczęło się na wielką skalę.

Sprawa Lubowicka.

Czytamy w „Nowinach Raciborskich“: „Mniejsi właściciele i robotnicy w Lubowicach, w powiecie raciborskim, postanowili złożyć związek dla obrony praw swych i obrony przed socjalizmem. Związek ten miał powstać pod nazwą: „Związek polsko-katolickich robotników i mniejszych właścicieli w Lubowicach.“ W tym celu postanowiono zwołać na niedzielę dnia 30 marca zebranie wstępne i na zebranie to zaprosić także miejscowego księdza proboszcza. Że zaś każde zebranie musi być co najmniej 24 godzin przed rozpoczęciem na policy zameldowane, przeto udał się jeden z obywateli lubowickich, p. P. już w piątek przed południem z odnośnym pismem do p. Amtsvorstehera w Lubowicach, i żądał, by mu zameldowanie to poświadczono. Pan Amtsvorsteher atoli, (jest nim dzierżawca dominiálny p. Dittrich), ani słuchać o tém nie chciał. Pan P. nasłuchał się różnych do rzeczy nie należących uwag, głównie ze strony zastępcy, niejakiego p. Zenkera, wreszcie oświadczone mu, że zapytano się w tej sprawie landrata raciborskiego, że atoli o odbyciu zapowiedzianego zebrania ani mowy być nie może. Dotąd też pan P. nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Pan P. doniósł o tém redakcyi „Nowin Raciborskich“ i pan dr. R. w Raciborzu i prosił, by mu w tej sprawie udzielono pomocy.

Widząc w postępowaniu zastępcy Amtsvorstehera przekroczenie prawa o związkach i zebraniach, udał się p. dr. R. w sobotę dnia 29 marca w towarzystwie redaktora i wydawcy „Nowin“ do Lubowic, by ze swjej strony zebranie owo zapowiedzieć. Najprzód udał się do p. Amtsvorstehera p. I. R., wydawca „Nowin“ i przedłożył zastępcy p. Amtsvorstehera, owemu panu Zenkerowi, odnośne pismo do potwierdzenia. Pan Z. i teraz oświadczył, że w żaden sposób potwierdzenia nie da, i pozwolił sobie różnych uwag niepotrzebnych.

Wtedy udał się do p. Zenkera p. dr. R., i zapowiedział na następny dzień dwa zebrania, ale i teraz potwierdzenia nie uzyskał. Zachowanie p. Zenkera było przytęm wielce ciekawem. Otóż, gdy mu pan dr. R. zwrócił uwagę na wcale niedużną wartość prawa z dnia 11 marca 1850 roku, odpowiedział p. Z., że prawo to zna, ale że prawo to w Lubowicach nie obowiązuje. Gdy mu pan dr. R. dalej zwrócił uwagę, że odmawiając potwierdzenia, naraża się na karę, zawał p. Zenker: „To mi zajadno, nie podpiszę, chociażbym miał zapłacić karę!“ A więc pan Z. wiedział dobrze, że przekroczył prawo i że naraża się na karę, mimo to potwierdzenia udzielić nie chciał. Oprócz tego odwołał się pan Z. na jakąś osobną instrukcyę ze strony p. landrata raciborskiego. A wszystko to mówił p. Z. głosem tak podniesionym, że stojący przed domem redaktora „Nowin Raciborskich“, rozumiał prawie słowo w słowo.

Wskutek odmowy p. Z., który wyraźnie wystąpił jako zaprzysiężony zastępca „Amtsvorstehera“, zebranie nazajutrz w Lubowicach odbyć się nie mogło. Pan dr. R. wystósował zażalenie do pana landrata, w którym całe to zajście opisał. Ale cóż się stało? Oto w poniedziałek, dnia 31 marca rano otrzymał pan J. R. zawiadomienie od p. Z., że zapowiedziane na niedzielę, dnia 30 marca zebranie w stósownym czasie zostało zameldowane.

Uczmy dzieci czytać po polsku!

Zebrań zapowiedziane było na godzinę 3 i pół po południu, a pismo p. Zenkera wyszło z Lubowic tegoż dnia dopiero między godziną 4 a 5 po południu i nadeszło do Raciborza dopiero nazajutrz rano.

Nadmienić tu jeszcze wypada, że Amtsvorsteher, p. Dittlich, oświadczył krótko, że nie ma czasu, zdał widocznie sprawę na swego zastępcę, gdyż się wcale później nie pokazał.

Jest zaiste niesłychany wypadek samowoli niższych urzędników! Mimo wyraźnego przepisu prawa śmiało p. Zenker w obec przedłożonego sobie zameldowania nie udzielił pokwitowania. — Późniejsze zaś wysłał dopiero po terminie wyznaczonym na odbycie zebrań. Gdzież to jest szacunek dla prawa?

Otrzymałszy w poniedziałek potwierdzenie p. Z. wystosował p. R. ze swjej strony także zażalenie do p. landrata i to o umyślne opóźnienie udzielenia żądanego pokwitowania. Swoją zaś drogą powierzył panowie R. sprawę posłom naszym, aby ci byli łaskawi i zapytała się p. ministra, co też sądzi o tym samowolnym postępowaniu niższych urzędników w Lubowicach.

Dowiadujemy się także, że pan Amtsvorsteher czy też zastępca jego zwołali karczmarzy z Lubowic i okolicy i wynajęli od nich lokale na czas nieograniczony i to jedynie, by uniemożliwić odbycie zebrań. Ale zebranie mimo to się odbyło, jeżeli nie gdzieindziej, to w mieszkaniu prywatnym i to prawdopodobnie w pierwszą niedzielę po Wielkiejnocy. Do tego czasu p. Zenker zapewne wyśle p. Zenkera, że zawiadomienie o odbyciu się mającym zebraniu natychmiast potwierdzić musi.

W sprawie zabezpieczenia.

O zabezpieczeniu robotnika w razie choroby ogłosił cesarski urząd statystyczny w najnowszym swym miesięczniku tymczasowe sprawozdanie za rok 1888; obszernie opracowanie wyników ogłosił w osobnym tomie swjej statystyki, odpowiednio do tomów ogłoszonych już w latach 1885, 86 i 87.

Urząd statystyczny otrzymuje wykazy każdej poszczególnej, po ustawie o zabezpieczeniu na wypadek choroby założonej kasy w środku roku idącego po odnośnym roku sprawozdawczym, bada następnie dokładność i poprawność tych wykazów i robi statystyczne zestawienie z całej Rzeszy. Za rok 1888 użyto innych formularzy, aniżeli dawniej, które zapewniają większą jednolitość wykazów i dają lepsze podstawy do objaśnienia skuteczności organizacji.

Rozmiary koła osób, na które się rozciąga prawna organizacja zabezpieczenia dla chorych, były jeszcze w r. 1888 w zasadzie te same, jak w latach poprzednich; składało się ono przeważnie z „przemysłowych” robotników, gdyż z robotników rolniczych i leśnych pociągnięta była w r. 1888 do zabezpieczenia dla chorych dopiero drobna część i dla większej części robotników tej kategorii nabierają przepisy odnośnej ustawy dopiero w r. 1889 mocy obowiązującej. W każdym razie wynosi przeciętna liczba osób zabezpieczonych przed nędzą przez ustawę zabezpieczenia chorych w r. 1888 już 5,398,478 a na poszczególne rodzaje kas przypadają następujące cyfry:

1) zabezpieczenie chorych gminnych	770,959
2) miejscowe kasy chorych	2,220,731
3) fabryczne kasy chorych	1,434,667
4) kasy chorych przy budowlach	28,627
5) kasy chorych cechowe	55,428
6) zapisane kasy pomocnicze	754,171

(2) Wydziedziczeni.

Szkic z wypadków współczesnych przez Maryana Chęcińskiego.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 75).

Na ulicy Warszawskiej, najpiękniejszej w mieście Otocznia, stała okazała kamienica trzypiętrowa. Na dole były sklepy, a pierwsze piętro zajmował p. Zefiryn Wilczewski, adwokat i notaryusz obwodowy.

Tam po narodzie z Abramkiem, zabrawszy żonę od sądziny, udał się Józef Komarnicki.

— Czy pan zajęty? — zapytał chłopca z kancelaryi, otwierającego mu drzwi do wspaniale urządzonego gabinetu pana mecenasa.

— Zaraz przybędę, niech jaśnie pan zaczeka trochę, pan ma kogoś u siebie.

— Byłoby tylko niezbyt długo ta narada trwała, znużyłoby się wujowi i czekać.

— Ależ proszę cię mężu, dla czegoż znowu taka tajemnica przed wujem? — Bo to moja Zosiu — wycedził z przynusem pocziwy pan Józef — wuj Henryk jak dobry i mądry, zrzęda i kunkator jest potrochu, przedkładałby i przeszkadzał, a tu fakt spełniony i zgodzić się z nim trzeba.

— Czy tylko, mój Józeczku, to naprawdę rzecz tak niewinna ta cała zmiana w hipotece? — nieśmiało zapytała żona — wszakże mamy dzieci?

7) krajowe prawne kasy pomocnicze 142,895

Do tego dodać jeszcze należy około 400,000 członków kas knapsaftowych, które z powodu swjej osobnej organizacji w tej statystyce Rzeszy nie zostały uwzględnione.

Ogólna suma, którą przytoczone wyżej siedm rodzajów kas na pielęgnowanie chorych — bez odładek na fundusz żelazny i bez kosztów administracyjnych — w roku 1888 wydało, wynosiła za 29,528,770 dni choroby 61,561,484 m.; przeciętnie przypada na każdego zabezpieczonego:

	dni choroby	koszta choroby
w zabezpieczeniu chorych gmin.	4,0	6,8 m.
w miejscowych kasach chorych	5,3	10,5 „
w fabrycznych kasach chorych	5,9	14,7 „
w kasach chorych przy budowlach	8,3	16,5 „
w kasach chorych cechowych	4,2	8,5 „
w zapisanych kasach pomocn.	6,5	12,4 „
w krajowych prawnych kasach pomocniczych	6,5	12,3 „
we wszystkich kasach razem	5,5	11,4 „

Zabezpieczenie chorych gminnych ma przeto najmniejszą liczbę dni i najmniejszą kosztą. Tomaczący się to, że tej kasie, która ma fungować wedle intencji ustawy tylko w braku innego zabezpieczenia, zakreślono szersze granice działania, aniżeli innym kasom. Najwyższe składki widzimy w kasach chorych przy budowlach, które mają w ogóle charakter wyjątkowych urzędów, mających nieść pomoc większej liczbie przy wielkich budowlach tymczasowo zatrudnionych robotników. Kasy cechowe wykazują po kasach gminnych najmniejszą kosztą i najmniejszą ilość dni choroby. Pochodzi to prawdopodobnie stąd, że właśnie w nich głównie ludzie w najśmieszniejszym wieku — czeladnicy — tworzą skład członków i przeważają przytem zatrudnienia mniej szkodliwe zdrowiu. Zresztą należy zwrócić na to uwagę, że liczba dni choroby i kosztą zależą od różnych czynników i że różnice pomiędzy poszczególnymi kasami i rodzajami kas wywołane bywają przez przepisane statutami zapomogi, przez skład członków co do płci, wieku, powołania i staranności w kontrolowaniu chorych.

Przyszłość prasy oficjalnej w Niemczech.

Wiadomo, że dotąd tysiące gazet w Niemczech i za granicą stało na żoździe tak zwanego funduszu gazdiniowego. Było to dzieło księcia Bismarcka, który stworzył dziennikarstwo, popierające jego politykę. Środków materialnych dostarczało 48 milionów marek, zabranych królewskiej rodzinie hanowerskiej, które przynoszą przynajmniej milion marek rocznego dochodu. Podobno cała ta suma służyła dotąd dla wzrostu prasy gazdiniowej, którą jedno z pism niemieckich stawia na równi z zatrudnieniem studzien. Za podobną zbrodnię czekają przestępcę srogie kary, gdy przeciwnie fałszerstwo opinii publicznej dobrze było opłacane. Głównym zadaniem półurzędowej prasy i gazet, pobierających artykuły i żoźd z tajemnego funduszu, było podburzanie stronictw. Kto nie gardłował za polityką został okrzyknięty za nieprzyjaciela państwa. Samo przez się rozumie się, że nazwą tą piętnowano przedewszystkiem Polaków. W końcu pokazało się, że prasa gazdiniowa nie była nawet rządowi wygodną, gdyż przez złe rozumienie i

— Które mi są równe drogie jak i tobie; wiem, wiem, ale cóż zrobić, nóż na gardle. Abramek nie chce bez tego dać więcej pieniędzy — a tu rata landsaftowa zaledwie do połowy zapłacona, a pensja kwartalna za Marynię zaległa, ludziom się należy; odbijemy się przecież na burakach, a przelicznie idą, zobaczysz.

— I wydamy wieczór tańczący, gdy Marynia wróci z klasztoru, ale to wieczór co się nazywa — sprowadzę suknią od Sachsa z woile religieux białą, jak miała Zenobia Lozińska; będzie Marynia w tym przelicznie — niech ją poznają, a kto wie, może się spodoba — na wpół marząca, na wpół usmiechnięta, powiedziała p. Zofia.

— Dziecko z ciebie nieprawne, Zosiu — i mimowolnie rozśmiała się pan Józef — ale zresztą poczekamy z tym jeszcze, Marynia tak młoda... sześćnaście lat dopiero skończyła.

W tym dzwonek od przedpokojku zadzwieczał ostro — śnać silnie pociągnięty — otworzono drzwi i małżonkowie ustyszeli donośny głos pana Henryka.

— A pan w domu, chłopcze? — W domu, proszę wielm. pana do pokoju.

— Otóż go masz — to wuj — zawołał — a do siebie — cóż go tu licha przyniosło — szepnął biedny pan Józef.

W drzwiach ukazał się tymczasem wuj Henryk — w pierwszej chwili przy lekkim zmroku, panującym w pokoju, nie poznał siostrzenicy i męża jej — ale potem zdumiony podbiegł ku nim i zawołał:

nie ściśle wykonywanie poleceń sprawiała nieraz kłopoty i zawikłania.

Sądzą wszyscy, że w tej sprawie, nie przynoszącej wcale zaszczytu rządowi niemieckiemu, nastąpią ważne zmiany, choć zapewne nie takie, jak sobie niejedni życzą, gdyż i terażniejszy kanclerz zapewne nie wyrzuci się poparcia prasy. Byłoby na czasie, aby usunąć krzyżące nadużycia. Prowadzono dawniej n. p. formalny handel odbitkami mów tronowych. Korespondenci oficjalni na kilka dni przed wygłoszeniem mowy mieli jej odbitki, które sprzedawali pismom prowincjonalnym po 10 do 20 marek. Natychmiast po wypowiedzeniu mowy tronowej, ogłaszały ją różne gazety, dodając objaśnienie, że to oryginalny telegram.

Podobne nadużycia liczyć można na setki, jeżeli nie na tysiące. Cierpiał na tem wiele powaga tronu i rządu. Trudno będzie wykorzenić od razu następstwa tej plagi, dłużej jednakże takie oplakane stosunki trwać nie mogą i coś koniecznie trzeba będzie uczynić, aby je naprawić. Niektóre gazdiniowe pisma chciałyby stać w obronie ks. Bismarcka pod warunkiem jednakże, aby je żywił. Rachuba to mylna, gdyż exkanclerz jest bardzo oszczędnym i na coś podobnego nie da ani grosza. Wiadomo, jak niechętnie płacił podatki, twierdząc, że płaci zawiśle. Dziennikarze, pomnąc na przysłowie, że „śpiewać darmo boli gardło”, z żalem zwrócają się ku innym osobistościom, albo nawet skruszą w rozpacz swe pióra.

Kwestya odpoczynku niedzielnego.

Jedną z głównych kwestyj, które poruszono i rozstrzygnięto na konferencji w Berlinie, jest kwestya niedzielnego odpoczynku. Jest ona, jak wiadomo, głównym punktem w programie żądań robotniczych, a w ostatnim liście do cesarza Wilhelma, który podaliśmy przed kilku dniami w dostownym brzmieniu, Ojciec św. nie omieszczał go sformułować. Nie od rzeczy będzie przy tej sposobności poznać ustawodawstwo różnych krajów w tym względzie, a mianowicie ustawodawstwo niemieckie. Znakomity artykuł p. Lefebure, zamieszczony niedawno w „Correspondant”, dostarcza nam w tym względzie nadzwyczaj zajmujących danych i obecnie bardzo będących na czasie.

W Niemczech kilka państw związkowych posiada w swych ustawodawstwach rozporządzenia, ograniczające pracę niedzielna. Ale nie tylko, że rozporządzenia te nie były zawsze zachowywane, potrzeba było nadto zaprowadzić na tym punkcie ustawodawstwo jednolite. Od utworzenia cesarstwa niemieckiego prawie wszystkie parlamenty w roku 1872, 1873, 1877, 1878, 1881, 1885 i wreszcie w 1889 zajmowały się kolejno tą kwestyą. Rozprawę w roku 1878 były bardzo głośne. Głęboka dyskusja, jaka się wówczas wywiązała, rzuciła jasne światło na główne przyczyny gwałcenia niedziel.

Najbardziej chciwość przedsiębiorców, którzy nie poznali swego dobrze zrozumianego interesu, którzy wciąż jeszcze nie widzą, iż praca w połączeniu z peryodycznym odpoczynkiem byłaby stokroć korzystniejszą; którzy podniecając produkcję, przesadzając ją, nie cofając się przed nadużyciem pracy, dopomagają zawiakłaniem ekonomicznym, których się stają pierwszą ofiarą.

Powtórę lekkomyślność robotnika, któremu się podoba zarobić w niedzielę rano, co wyda wieczorem, lub w poniedziałek, aby zadowolić swe poziome żądze, pyszna i nędzna satysfakcja w okazywaniu rodzaju niezależności od praw Boskich wtemczas, kiedy się schyla pod ciężarem upokarzającej służebności i kiedy swym

— A cóż tu robicie? Nic o tej wzywie nie mówiliście mi!

— Mamy ważną sprawę do załatwienia, nie chcieliśmy mi powiedzieć, żeby wujaszka nie martwił niepotrzebnie i jeździł po powrocie z Wiesbaden; ale kiedy się tak stało — to może lepiej, że wszystko zaraz opowiemy — wyrzekł pierwszy pan Józef, ochłonawszy cokolwiek z zawstyżenia. — Tylko od razu upraszam wuję o wyrozumiałość — nie taka to łatwa spowiedź dla mnie, a jeszcze Zosia....

Wuj Henryk zaciekawiony i niespokojny zmierzyl przenikliwym swym wzrokiem p. Józefa.

— Owszem, przyrzekam ci wszystko, jeśli tak chcesz, tylko gadajże, bo przerażasz mnie wreszcie — cóż to takiego, Zosiu?

Tu Komarnicki przerwał przedko: — Eh — nie mój wuj — bo to — kobiety nie znają się na interesach pieniężnych.

— Ah — więc to o pieniądze chodzi — no — no.

I twarz wujka jakoś przedłużyła się niemile.

— A tak — odrzekła pani Zofia trochę zmieszana — tylko mój wuj, nie wystawiaj sobie nic nadzwyczajnego — ale ja nie znam się na tym w istocie — więc jeśli wolicie — to pjdę odwiedzić siostrę mecenas, z którą zapoznałam się u sądziny, a wy rozmówcie się tymczasem.

I uścisnąwszy rękę wujka, rzucając zachęcające spojrzenie na męża, wyszła z pokoju.

przykładem przygotowuje nieuniknione bunty przeciwko swjej powadze, jako ojca rodziny, u swego własnego ogniska.

Po trzecie zaślepienie ustawodawcy i męża stanu, którzy utrzymują, iż nie mogą mięszać się do podobnych kwestyj, jak gdyby władza publiczna i społeczeństwa ludzkie nie miały w tym interesu żadnego, by nakazywać szacunek dla praw bożych, które nam służą za podstawę; zaślepienie ustawodawcy i męża stanu, którzy pochlebiają sobie, iż zabezpieczają wolność pracy, kiedy bezkarnie pozwalają deptać nogami wolność odpoczynku i niszczyć zdrowie fizyczne i moralne, żywotne siły ludności; zaślepienie ustawodawcy i męża stanu, którzy cofają się przed środkiem zdolnym zapobiedz szerezeniu się przewrotnych zasad i którzy nie zadawalniają się tym, iż wyrabia się ferment antagonizmu, nienawiści, posuwają się nawet niekiedy do używania ich stosownie do swego wyrachowania z jednego dnia, zastrzegając sobie — w dniu, w którym zasady te wydadzą swe zatrute owoce — zawezwania przeciw nim całej surowości gwałtownej represji i rozwinięcia siły!

Ponieważ ruch ten żąda przywrócenia odpoczynku w dniu Pańskim, przeto jakkolwiek uchwalony przez parlament, zawsze był odrzucany przez radę związkową i rząd, dzięki mianowicie interwencji księcia Bismarcka, który był zdeklarowanym przeciwnikiem odpoczynku niedzielnego.

Ekskanclerz uważał niezawodnie ustawę o zabezpieczeniu robotnika, która wyszła z jego inicjatywy, jako wystarczającą nagrodę dla robotników, a odrzucając zakaz pracy niedzielnej, chciał pozować na obrońcę interesów wielkiego przemysłu.

W roku 1885 ksiądz Bismarck na posiedzeniu z dnia 25 listopada aż pięć razy zabierał głos, aby powstawał przeciwko temu żądaniu, składając atoli to ważne oświadczenie, że gdyby mu wykazano, iż robotnicy sami życzą sobie odpoczynku niedzielnego, przestałby się temu opierać.

Na podstawie tej deklaracji zarządził rząd w całym cesarstwie niemieckim ogromną ankietę, która trwała dwa lata. Wyniki tej ankiety były pogębiające: wykazały bowiem w najmocniejszy sposób, że odpoczynek niedzielny był życzeniem większości przedsiębiorców, jak i robotników.

Podług komunikatów samego rządu cesarskiego zakaz zupełny pracy lub ograniczenie jej zostało uznane za możliwe przez 67 na 100 przedsiębiorców a przez 75 na 100 robotników w wielkim piemyśle; przez 59 na 100 przedsiębiorców i 73 na 100 robotników w drobnym piemyśle; przez 68 na 100 pracodawców i 78 na 100 robotników w handlu.

W ten sposób zatem przeszło dwie trzecie przedsiębiorców i pryncypałów, przeszło trzy czwarte robotników uznaje możliwość zakazu pracy niedzielnej i żąda uregulowania tej kwestyj na drodze ustawodawstwa. Robotnicy sami zrzekają się zapłaty siódmego dnia i żądają odpoczynku niedzielnego.

Oprócz tego ankieta stwierdziła, że w wielkim piemyśle na ogólną liczbę fabryk 49 na 100 a na ogólną liczbę robotników 29 na 100 pracuje w niedzielę; że we wszystkich gałęziach przemysłu domowego na liczbę warsztatów 47 na 100 a na liczbę robotników 41 na 100 pracuje również w niedzielę; wreszcie w zawodach handlowych 77 na 100 domów i 57 na 100 zajętych osób nie zachowuje niedziel.

Wskutek tej ankiety głosował parlament 15 lutego 1888 przy trzecim czytaniu za odpoczynkiem niedzielnym —

Panowie pozostali sami.

— Jak wiesz, mój wuju, mam na Runowie 120 tysięcy marek landsaftu, 12 tysięcy pożyczki z banku szczecińskiego

— A tak, wiem — najniepotrzebniej wzięte.

— Chciałem użyć tę sumę na gorzelnię.

— I spekulacja zawiodła.

— Na nieszczęście zboże nie płaciło, tu trzeba było Marynię na pensję oddać, wydatki w domu jednakowe, dochodu znikąd, ostatecznie nie mogłem zapłacić rat landsaftowych, już przed trzema latami musiałem pożyczyc od Abramka 6000 tysięcy marek, potem znów cokolwiek się wzięło i z procentami urosło do 18,000 tysięcy marek.

— Ostatecznie, potraciwszy posąg Zosi, to twój majątek wynosi plus, minus, zero, a taki śliczny, czysty majątek odebrałeś po matce, ziemia dobra, prawdziwie złote jabłuszko, a — człowieku — to nie do darowania.

— Mój wuju, mójże na mnie wzgląd, wszakże przyrzekłeś, nie odbieraj mi odwagi.

— A prawda, prawda, już milczeć będę, i cóż dalej?

— Otóż Abramek nie chce dłużej czekać, zapłacić mu nie mogę, bo jeszcze i tak połowa raty landsaftowej nie spłacona, tu i wreszcie mam dłużki jeszcze około 4000 marek będzie razem, Abramek chce mi je dać pod warunkiem, że zahipotekuję te 22 tysiące na miejscu sumy posagowej Zosi.

— Więc to dla tego dzisiaj tutaj przyjechaliście? — zapytał wuj Henryk i wasy niemilosierdzie zagrysił.

Rada Związkowa odmówiła swego zatwierdzenia.

Widocznie ks. Bismarck nie dotrzymał swych przyrzeczeń i trwał w opozycji. Dnia 25 listopada zeszłego roku kwestyą tę przedłożono znowu i parlament raz jeszcze głosował za projektem przedłożonym przez dwóch posłów z centrum. W ciągu dyskusji nad tym przedmiotem dep. Stöcker oświadczył, że wymijając postawą rządu była bardzo niebezpieczna i rozwodził się nad powinowactwem, jakie zachodzi między praktycznym ateizmem a socjalizmem, jako skutkiem zużeważania niedziel. Za projektem głosowali nie tylko Polacy i centrum, ale nadto konserwatyści, postępowcy i socjaliści. W kilka tygodni później parlament rozszedł się i odbyły się nowe wybory.

W takim stadium znajduje się ta kwestya w chwili, kiedy się wydarzają dwa wypadki nadzwyczajnej doniosłości: międzynarodowa konferencya w Berlinie i ustąpienie ks. Bismarcka. Wraz z tym ostatnim znikła największa przeszkoda w ustanowieniu odpoczynku niedzielnego a ponieważ konferencya berlińska usankcjonowała w zasadzie prawny odpoczynek w niedzielę, przeto należy się spodziewać, że ustawodawstwo niemieckie zaprowadzi tę reformę.

Zresztą we wszystkich krajach Europy objawia się ruch żądający prawnego święcenia niedziel. W Belgii i Szwajcaryi zaprowadzono w służbie kolejowej ważne modyfikacje, zapewniające urzędnikom jedną lub kilka niedziel odpoczynku miesięcznie. W Rosyi petycyje, nadesłane ze wszystkich stron cesarstwa do Świętego Synodu, żądają obowiązkowego zamknięcia wszystkich magazynów i warsztatów w niedzielę. We Francyi, jak wiadomo, Rzeczpospolita zniósła w roku 1880 ustawę o odpoczynku niedzielnym, ale przeciwko temu powstaje już prąd opierający się temu. Izby handlowe z paryżką na czele żądają odpoczynku niedzielnego.

Między wszystkimi miastami europejskimi, w których niedziela jest niezwiązana najwięcej, z przykrością stwierdzić jesteśmy zmuszeni, że Rzym zajmuje może jedno z pierwszych miejsc od czasu zaprowadzenia nowego systemu. Przedsiębiorstwa municypalne i rządowe świecą tu dobrym przykładem. Jakież to upokorzenie dla Włochów, że ich obecne władze są zmuszone udawać się do Berlina i przywozić z tamąd dopiero szacunek dla zasad, które Włochy rządowe gwałcą jedynie dla tego, aby czynić na przekór Kościółowi i papieżowi!

Szkola wyznaniowa.

Lwów, 31 marca.

(M. D.) Kiedy przed 20 laty, partya liberalna objęła ster rządów monarchii austriackiej, pierwszą jej czynnością, do której się jak najskwapliwiej zabrała, było: odebranie szkole katolickiego charakteru i usunięcie jej z pod wpływu Kościoła, by w ten sposób łatwiej jej użyć mogła do swoich celów. Jednem pociągnięciem pióra zrobiono szkołę zupełnie prawie bezwyznaniową; ograniczono prawa rodziców, a dozór Kościoła zredukowano do minimum. Katolicy austriaccy, ile mogli, protestowali przeciw temu rozporządzeniu liberalnemu, przeciw ograniczeniu wiary i wolności sumienia, lecz ich protest był glosem wolającego na puszczy, a usiłowania wszelkie przedsiębrane w tej sprawie spęły na niczem, bo ówczesny rząd liberalny był głuchym na wszystkie te skargi i żale. Gdy zaś policzone zostały dni liberalnej ery, kiedy u steru stanął gabinet hr. Taaffeego, pospieszyli katolicy znowu ze swymi słusznymi żądaniem, domagając się szkoły wyznaniowej.

— Tak, dla tego, mój wuju, Abramek nagli, ja pieniędzy potrzebuję — odrzekł Komarnicki, smutnie głowę pochyliwszy.

Wuj Henryk, który aż poczerwieniał, słuchając tego opowiadania, przeszedł się po pokoju, ażeby ochłonąć z pierwszego wrazenia, wreszcie stanął przed panem Józefem, stanowiąc, nieublagany i widocznie hamując się, zapytał go:

— Ostatecznie jakż koniec za lat dwa, trzy tej manipulacji całej byłby, czy pomyślałeś o tem Józefie?

— Konieczność — Abramek grozi skargą i sprzedażą.

— Ależ to samo grozi ci nieuniknione za lat parę — już i teraz procentów nie możesz opłacać, jak powiedział — cóż będzie jak stracisz resztę kapitału, majątek twojej żony i dzieci twoich, gdzie pojedziesz, cóż zrobisz, nieszczęśliwy?

Józef zgnębiony nic nie odpowiedział.

— Tak zawięsz zaufanie pocziwój Zosi, która jak sama powiada, nie zna się na interesach; jakiż los jej i dzieci będzie, gdy straciwszy wszystko, bez żadnych środków do utrzymania zostanie, ona, przyzwyczajona do wygód i dostatków. Najlubiejsze dziecko mojej jedynej siostry — dawno już zmarła, ale ja nad sierotą czuwać zobowiązałem się, nie mogę pozwolić, żebyś ją ogolocił z reszty majątku — słuchaj Józefie — ty byłś dobrym ale słabym człowiekiem, musisz to teraz naprawić, poświęć się dla dobra ich wszystkich.

— Dobrze, jak najchętniej, ale jak i cóż zrobić?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowy gabinet, chcąc sobie pozyskać stronictwo konserwatywne i oprzeć się na niem, poczynił katolikom pewne w tej mierze obietnice, które niestety do dziś dnia pozostały obietnicami. Mimo takiej obojętności ze strony rządu, który swoją drogą w dość trudnym znajdował się położeniu, ilekroć chciał się zabrać do tej sprawy, bo lewica nie chciała ani słyszeć o niej, a niektórym członkom prawicy nie podobał się w niej duch czysto katolicki — mimo tego opóźniania się rządu, katolicy nie dali za wygraną i od czasu do czasu podnosili swój głos w Izbie niższej. Skoro zaś widzieli, że wszelkie polowne działania nie przynosi tu pożądanego skutku, poczęli energiczniej brać się do dzieła. Do Wiednia poczęli się zjeżdżać Arcyksiężęta Kościół i obradować nad tą sprawą a równocześnie prawie przywódca katolików austriackich książę Lichtenstein wystąpił w Izbie niższej z wnioskiem, który tyle hałasu narobił w świecie liberalnym nie tylko niemieckim ale co dziwna i w kołach polskich. — Spodziewano się, że już teraz spełnią się gorące życzenia ludów, tymczasem i ta nadzieja była zwodnicza, a sprawę tę odłożono ad calendae graecas. Dopiero zeszłoroczny wiec katolików w Wiedniu, znoważ moralnie p. ministra oświaty, że tenże wypracował nową szkołę, ale tak połowiczną, niejasną, że żadna strona nią się nie zadowolila, t. j. ani lewica, ani też bardziej prawica. Wobec takiego ślimaczego rozwoju tej kwestyi, postanowili katolicy energiczniej jeszcze zabrać się do rzeczy, a widząc, że Izba niższa nie ma ochoty zająć się, jak przynależy tą sprawą, przenieśli jej punkt ciężkości do Izby Panów i powierzyli ją najbardziej do tego powołanym dostojnikom t. j. księżom Biskupom, i słusznie, boć przedewszystkiem oni w pierwszej linii, mają prawo bronienia tej sprawy i domagania się szkoły wyznaniowej, t. j. takiej szkoły, która by popierała wiarę św. w młodocianych sercach, a nie osłabiała jej, jak się to niestety dzisiaj w naszych szkołach zbyt często praktykuje. Ta energia Biskupów była powodem, że rząd, mniejsza o to, czy z chęcią lub nie, wysadził w Izbie Panów komisją szkolną, która obradowała w zeszłym miesiącu i nareszcie doprowadziła do katerycznego oświadczenia episkopatu. Na jednym bowiem z ostatnich posiedzeń tej komisji, wystąpili Biskupi pod przewodnictwem J. Em. Kardynała Schönborna i przedstawili zwięźle ale stanowczo swe życzenia, będące wyrazem pragnień i żądań katolickich ludów Austrii. W oświadczeniu tym wypowiedzieli księżęta kościelni, że: a) dotychczasowy przymus szkolny uważają za dopuszczalny i zmienny tylko wtedy, jeżeli przezeń nie będzie katolikom ukrócone ich święte prawo wolności sumienia i wiary. Takie atoli ukrócenie zachodzi teraz, gdy się uniemożliwia katolikom dzieciom odebranie wychowania odpowiadającego zasadom św. wiary. Z tego powodu, zmuszeni są katolicy domagać się urzędzenia szkół ludowych w duchu katolickim, wedle niezmiennych zasad wiary, aby szkoła ludowa była podstawą do wychowania dzielnych członków społeczności państwowej i kościelnej. W myśl tego żądali dalej Biskupi: b) w szkołach ludowych nie mieszano dzieci katolickich z dziećmi innych wyznań; c) by w szkołach katolickich byli nauczycielami sami tylko katolicy, wychowani w seminariach katolickich i posiadający świadectwo uzdolnienia do udzielania, w razie potrzeby, nauki religii; d) by przy obsadzaniu posad nauczycielskich przynano Kościółowi przynależny wpływ, co także ma się odnosić do seminariów nauczycielskich; e) by cała nauka szkolna była tak prowadzona, iżby odpowiadała duchowi katolicyzmowi.

Oto treściwe summariun żądań katolików, wypowiedzianych przez usta ich Arcypasterzy. Na to ultimatum, wolne od wszelkich politycznych przymieszek, bo czysto kościelne i społeczne, można tylko odpowiedzieć: tak lub nie. Dotychczas rząd nie jeszcze na nie nie odpowiedział a p. minister oświaty rzekł tylko, że przedtem musi zasięgnąć pomocy rady ministeryalnej i słusznie, bo to rzecz nie małej wagi i doniosłości. Gdyby bowiem sprzeciwił się tym żądanom, wówczas, jak pisze „Regner's Oest. Revue“, organ konserwatywny niemieckich, nie może już mieć pretensyi, by go uważano za rząd konserwatywny i samo przez się trudno by znalazł nadal poparcie u katolickich posłów, przy jakiegokolwiek konstellacji parlamentarnej. — Tak odzywają się katolicy niemieccy, przyklaskują swoim Arcypasterzom i wzywają przez swe organa prasowe wszystkich współwyznawców, by jak dawniej tak teraz szczególnie zbierali jak najliczniejsze podpisy petycyjne. A cóż na to wszystkim mówią katolicy — polscy; co na to mówią u nas? Nasi Arcypasterze, trzeba im to przyznać, nie pozostają w tyle po za Episkopatem niemieckim, brali bowiem chętnie udział w konferencyach wiedeńskich, ale cóż z tego, kiedy ogół nasz rzekomo katolicki, a raczej liberalny, nie ma wcale ochoty poprzeć ich w tej sprawie. U nas w Galicji, panuje pod tym względem jakaś cisza grobowa; o szkole wyznaniowej mało kto mówi a nasze dziennikarstwo, jedno wprost na nią uderza i woła na gwałt, by nie odgrzebywano tego średnio-wiecznego — jak mówi — zabytku, dru-

gie oznacza tylko fakt istnienia tej kwestyi w radzie wiedeńskiej i stara się ile możności usunąć ją z pod publicznej uwagi, lub jeżeli co pisze ku jej obronie, to tak, że więcej jej chyba szkodzi niż popiera ją może. Powiadają nawet, że szkoła wyznaniowa nas w Galicji całkiem nie dotyczy, że u nas ona od dawna istnieje i bynajmniej nie zaginała. Na ten temat, gdyby nam pozwalały łamy waszego pisma — dałoby się dużo powiedzieć; może to kiedyś indziej jeszcze zrobimy, tu tylko zaznaczamy, że jak katolików niemieckich tak i nas kwestya ta żywo zająć powinna, gdyż i my szkoły wyznaniowej w prawdziwym sensie słowa znaczeniu nie mamy, a bardzoby się nam przydała. Dziwna a zarazem i smutna to rzecz, że dotychczas jeszcze taka ospałość panuje w naszym życiu katolickim, które porównane z ruchem katolickim za granicą, wcale nie życiem ale chyba tylko wegetowaniem nazwaby można. Nasi współwyznawcy krzają się gorliwie koto wszelkiej sprawy dotyczącej katolicyzmu, a my, cóż robimy? Prawie nic, jakby u nas były święte czasy i wiara kwitła jak najpomysłniej, jakbyśmy nie mieli pomiędzy swymi współziomkami żadnych wrogów Kościoła. Tymczasem tak znowu czarując nie przedstawia się widok, nie ludu, który dzięki Bogu jeszcze nie oziął w wierze, ale przedewszystkiem klasztorów i parafii i warstw średnich, które po największej części idą z ludu. Tam nie tyle niedowiarstwo, ile raczej obojętność we wierze na dobre się już rozrosła i wzrastać jeszcze będzie, jeżeli nasza szkoła ludowa, mająca dawać początki wychowania, nie przyberze charakteru wyraźnego wyznaniowego. Nie dajmy się zawstydząć naszym współwyznawcom innych narodowości, którzy tak gorąco wzięli sobie tę sprawę do serca, podczas gdy my na nią obojętnym spoglądamy okiem. Katolickie pisma niemieckie zachęcają gorliwie swoich współziomków, by zajęli się zbieraniem jak najliczniejszych podpisów do petycji, mającej za przedmiot szkołę wyznaniową. Chcą one w ten sposób pokazać całemu światu, że żądania katolickich Biskupów, nie są osobistym ich pragnieniem, ale żądaniem ludów. Czyżby nie goziło się i u nas wzbudzić ruch podobny? — Czyż zawsze będziemy tak, jeżeli już nie ospały, to co najmniej obojętni na tak ważną kwestyą szkolną? Cóż sobie pomysła o nas katolicy za granicą, jeżeli się tą sprawą gorącą nie zajmujemy? Choćby nawet prawdą to było — czemu jednak przeczmy — że szkoła wyznaniowa nie nas nie obchodzi, to jednak i w takim jeszcze wypadku powinniśmy czem i jak możemy (n. p. zbieraniem podpisów) popieścić naszym współwyznawcom z pomocą, bo tu chodzi nie o dobro Niemców, ale o dobro wspólnej naszej matki, — Kościoła św. — Dixi.

Z tajemnic Sybiru.

„Daily News“ w numerze z dnia 25 i 26 b. m., podają listy nadeszłe z Szwajcaryi od wygnańców politycznych ze Sybiru. Dają one dokładny obraz wypadków w Jakucku, na które „Times“ zwrócił uwagę. Organ city londyńskiej zamieścił później „sprostowanie“ swego petersburskiego korespondenta, o którym wiadomo, że inspirowane było przez sfery oficjalne. To też nikt temu „sprostowaniu“ nie dowierzał, a że słusznie, dowodzą listy przez „Daily News“ ogłoszone. Autor ich rozpoczyna rzecz swą od wspomnienia względnie dobrej woli, jakiej doznawali wygnańcy polityczni za czasów humanitarnie usposobionego gubernatora Świetlickiego. Niestety zastąpiono go w miesiącu lutym roku zeszłego przez wicegubernatora Ostaszki. Odtąd rozpoczynają się nie opisane męczarnie jakichkolwiek osiedleńców politycznych. Zaraz po przybyciu Ostaszki, zmienili wszyscy urzędnicy sposób postępowania z więźniami na modłę swego szefa. Co się tyczy Ostaszki, to postawił on jako cel swój „oczyszczenie“ Jakucka ze szkodliwych żywiołów“ przez przesiedlenie ich w lodowe pustynie Kalimska i Werchojańska. Od 22 marca do 12 kwietnia zarządono dyslokację 16 wygnańców. Nie ma w ludzkiej mowie wyrazów na oddanie tych wszystkich okropności, jakie przedstawia trzymiesięczna pielgrzymka w porze zimowej przez zupełnie bezludne, śniegiem i lodem pokryte pustynie. Podróż taka bez dostatecznych środków żywności i ubrojenia, równa się śmierci. Skazanym na nią wydziela rząd ściśle określone co do wagi bagaże i skąpy zasilek pieniężny, za pomocą którego nie podobna im w żaden sposób przygotować się do tej strasznej podróży. Każdy wygnańca otrzymuje 12 rubli na miesiąc. Za rządów Świetlickiego wypłacono sumę za cały czas podróży z góry, oprócz tego zaś otrzymywał skazaniec 102 rubli.

Pod Ostaszkinem zmieniono się to oczywiście. Odmówiono zesłańcom zaliczek i zredukowano wagę pakunku do 180 funtów. 16 przesiedlonych, o których wspomnieliśmy wyżej, podzielono na 4 grupy. Pierwsza grupa (Salomon Pick, Zofia Gurewicz z dzieckiem i Repnik) otrzymali ostatecznie od policyi drobną przynajmniej sumkę, z nakazem jednak, aby w 3 dniach przygotowali się do podróży.

Wobec tego, iż o przygotowaniu w tak krótkim czasie niepodobna było nawet myśleć, wnieśli oni prośbę o przedłużenie terminu, jednakowoż bezskutecznie. Władze ludzkie ich następnie zaczęli obiecankami, które wzburzyły wszystkich wygnańców, i na które odpowiedzieli ci nieszczęśliwi wnosząc, w liczbie 30, każdy z osobna petycja do gubernatora. Wszystko przechodziło przez ręce radcy Dobrzyńskiego, który każdego z wygnańców przyjmował, a gdy już wszyscy 30 byli razem, kazał przywołać policmajstra Lukaczowa, który prośby odebrał. Niejaki Minor miał do niego przemowę w imieniu swych towarzyszy. Lukaczow przyrzekł bezpośrednio znieść się z gubernatorem i przynieść jego odpowiedź do najbliższego domu, t. j. do mieszkania niejakego Jakóba Notkina. Jakób w pół godziny później rzeczywiście przybył policmajster oznajmiając Notkinowi i jego towarzyszom, że gubernator cofnął swe zarządzenia i przeznaczony do podróży nie potrzebują tego samego dnia jeszcze jawnie się w biurze policyjnym. Natomiast, jak oświadczył, miał gubernator wyrazić swe niezadowolenie z powodu, że na gminy zesłał się tak licznie. Ostateczna decyzja gubernatora zostanie, jak Lukaczow oświadczył, podaną wygnańcom do wiadomości następnego dnia w pomieszkaniu Notkina.

Nieszczęśliwi nie podejrzywali oczywiście władz o podstęp i dnia 22 marca zgromadzili się o oznaczonej godzinie w pomieszkaniu Notkina. Przybyli wszyscy ci, którzy wnieśli prośby, nadto zaś 6 innych. Oto ich nazwiska: Minor, N. Schechter, M. Gotz, Wiera Gotz z Gassochów, M. Fondamiński, Konstanty Teresz-Nowicz, Aleksander Gurewicz, Eugenia Gurewicz, Mark Bragancki, Michał Orłow, Mikołaj Sotow, Samuel Ratin, Michał Ufland, Osyp Estrowicz, Michał Estrowicz, M. Branissou, Albert Gausmann, Sergiusz Kamper, Anna Zoroa-trowa, Borys Geyman, Leonid Berman, Paulina Perli, Rosa Frank, Anizja Bolotina, Leon Bernstein, Jakób Notkin, Grzegorz Szar, Salomon Pick, Zofia Gurewicz, Piotr Muchanow, P. Podbielski, N. Nadjes, Mark Popow, Minna Branissou i Rewekka Gurewicz.

Wkrótce przybył też oficer policyi Olessow i powiedział: „Policmajster Lukaczow polecił, aby wygnańcy udali się do biura policyi.“ „Co? — zawołano ze zdumieniem. — Wszak pan Lukaczow usilnie na nas nalegał, abyśmy nie przyšli do biura policyi, gdyż on nam tutaj przyniesie odpowiedź gubernatora.“ — A więc nie chcecie iść? — zawołał Olessow z gniewem i wybiegł.

W chwilę potem wszedł do izby oddział żołnierzy pod wodzą kapitana Wajtjewa i podporucznika Karamzina. Żołnierze przyparli wygnańców do ścian, a Karamzin wydał rozkaz, aby wszystkich pod eskortą odstawić do biura policyi. Napróżno prosili go wygnańcy, aby dozwolił im usprawiedliwić się. Lukaczow, który tymczasem nadszedł, rzekł do podporucznika: „Co tu z nimi mówić! Do roboty!“ Posłuszny jego rozkazowi, Karamzin rozkazał żołnierzom, aby wygnańców wyprowadzili. Rozpazane żołdactwo, dokonawszy tego, dało w dziedzinie do tłumu wygnańców ognia. Rozległy się jęki i błagania. Zaniechano w końcu strzałów. Dokoła leżały trupy nieszczęśliwych i ranni. Wśród szperstwu i przekleństw porwali żołnierze skrawione ciała i wlekli je. Co prawda nie wszyscy zdradzali takie rozbawienie. Niektórzy płacząc gorzko, całowali trupy, które następnie uwieziono Bóg wie dokąd.

Tego samego jeszcze tygodnia rozpoczęło się śledztwo pod przewodnictwem pewnego Melikowa, zarządzone oczywiście tylko dla formy, a głównie dlatego, aby „winnych“ móz postawić pod sąd doraźny. Wszystkie usiłowania nieszczęśliwych, aby wykazać swą niewinność, okazały się bezskuteczne. Melikow nie słysząc o tem nie chciał. Szło mu głównie o wybadanie, którzy z wygnańców byli w posiadaniu rewolwerów i odpowiedzieli na ogień żołdactwa ogniem. Badani nie chcieli oczywiście wydać swych towarzyszy. Owóż poradzono sobie w sposób bardzo prosty. Każdemu domniemalnie „winnemu“ stawiano przed oczy świadków, żołnierzy i policyantów, którzy stwierdzali jego winę. Tak więc skazany został na śmierć Gausmann na podstawie zeznań policyjanta Winkurowa, mimo, że poprzednio stwierdzono innemi zeznaniami, iż z powodu gęstych kłębow dymu niepodobna było dostrzedz, kto strzelał. Po dwumiesięcznym procesie zapadł wyrok. Bernsteina, Sotowa i Gausmanna skwalifikowano do stryczka, Gutz, Minor, Aleksander Gurewicz i Michał Orłow zostali przeznaczeni do roboty przymusowych na czas nieograniczony, czterech innych skazano na tę samą karę na lat 30, kobiety zaś, Sarę Bernstein i Paulinę Perli na lat 12 do 6, którzy to najniższy wymiar kary dostał się 18-letniej Eugenii Gurewicz. Innych skazano na przesiedlenie do najodleglejszych prowincyi Syberyi, lub na karę więzienia od lat trzech wyżej. Niektóre z tych kar zostały następnie przez cara zlagodzone.

Od trzech wygnańców, którzy zginęli na szubienicy, otrzymali towarzysze listy datowane 6 sierpnia r. z. tuż przed straceniem. Są one bardzo wymowne. Tak n. p. Bernstein pisze:

„Bądźcie zdrowi, drodzy przyjaciele! Oby moje pożegnanie wzbudziło w was nadzieję, że lepszych dni dozna się nasza droga, a tak nieszczęśliwa ojczyzna. Nigdy atom żaden nie zginał marnie, dla tego i ludzkie życie na marne nie może pójść w rozsypek. Wydarło wam wszystko, a jednak pozostało wam coś jeszcze: współczucie dla biednej, cierpiącej ojczyzny. Wasze cierpienia są energicznym protestem przeciw tyranii. W walce o dobro ludu spełniliście już waszą misję, i kto wie, czyżymy może jeszcze dni lepsze t. j. wy, jeśli żyć będziecie, doznacie się może jeszcze czasu, w którym oswoobodzona ojczyzna otworzy ramiona na przyjęcie drogiej swej dziatwy — czasu, gdy wraz z waszymi braćmi świecić będziecie wielki dzień wolności.“

Potem, bracia, wspomnijcie i mnie także, a to będzie najlepszą moich cierpien nagrodą. Oby pozostała wam ta nadzieja, tak jak mnie przyświecała ona jeszcze będzie na szafocie! Całuję was tysiąckrotnie i żegnam z całego serca. Wasz Bernstein.“

Gausmann kończy swój list pisany o godzinie 2 nad ranem następującymi słowy: „Wszystkim przyjaciółom przesyłam serdeczne pozdrowienie. Jeśli doznacie się jeszcze dni lepszych, to duchem będę między wami. Umieram z głęboką wiarą w tryumf prawdy. Bywajcie mi zdrowi. Wasz Gausmann.“

Sotow, Bernstein i Gausmann szli na szubienicę i zginęli na nią jak bohaterzy. „Szli!“ Wszak Bernsteina przystawiono jako chorego w nędznym jego barłogu. Sotow i Gausmann nie dozwolili dotknąć się swym katom. Sami włożyli sobie stryczki na szyje.

XIX Wiec katolików francuzkich

Paryż, 1 kwietnia.

(O. W.) Dziewiętnasty doroczny wiec katolicki zbierze się w Paryżu pod przewodnictwem p. Chesnelong, senatora w dniach od 6 do 10 maja w lokalach towarzystwa geograficznego przy bulwarze św. Germana.

Znacie dobrze interes i korzyści takich kongresów. Z pochwały godną wytrwałością komitet katolicki zwołuje je corocznie poczynawszy od r. 1870. W początkach wzięły one pochop z dzieł, które wzrastały przed naszymi oczami i których rezultaty oceniamy dzisiaj; utworzyły one opór, kiedy przesładowanie religijne powstało w kraju naszym i dzięki porozumieniu się doprowadziły one wśród katolików do tego, że dzieło naprawy idzie tuż za dziełem zniszczenia i to nie bez powodzenia. Nie straciły one nic z racji bytu, ponieważ walka trwa ciągle, jesze nie podniosły się wszystkie grzyzy, objawiają się nowe potrzeby a Kościół św., którego pochodu naprzód nie powstrzymać nie zdoła, zachęca swe dzieci do nowych usiłowań i do nowych zdobyczy. Te względy natchnęły program prac zebrań za przyszłego miesiąca a mnie niechaj wolno będzie naszkicować go tutaj z lekka.

Pierwsza komisja kongresu, tradycyjnie poświęcona dziełom wiary i modlitwy, ma za zadanie stwierdzić postępy stowarzyszeń ustanowionych na cześć Najśw. Sakramentu i wyszukać środków, mogących zapewnić tym stowarzyszeniom pożądaną rozwój. Zajmować się ona będzie nadto szczegółowo Towarzystwem czuwającym nad katechizmem, którego celem jest dostarczenie nauki religijnej najmłodszym uczniom szkół publicznych i przygotowanie ich do katechizmu pierwszej komunii św.; będzie się zajmować także towarzystwami, które w parafiach wielkich miast dają do zbliżenia do pasterza i duchowieństwa rodzin, których nie mogą osiągnąć bezpośrednio, ale które różne okoliczności jak misje, nabożeństwa za zmarłych, specjalne ceremonie dla dzieci ścigają łatwo do Kościoła i prawie zawsze godzą z religią. Kiedy się rozważy, że dwie te ostatnie kategorie towarzystw obejmują tysiące dzieci i setki tysięcy jednostek, zrozumieć nie trudno żywe zajęcie, jakie budzić będą obrady pierwszej komisji i jak żyć należy, przykłady, które jej służyć będą za podstawę, znajdują naśladowców.

Dodać jeszcze winniem, że inne dzieła najwyższej doniosłości i obecnie bardzo pociągające są zapisane w programie komisji, jak n. p. misje zagraniczne i Towarzystwa Algeru, Afryki, Tunisu, Ziemi św. i Wschodu.

Wydział sztuki chrześcijańskiej w tym roku szczęśliwego dozna rozwoju, dzięki współdziałaniu członków zgromadzenia z ulicy Sévres. Wykaże on, że katolicy nie chcą pozostać obojętnymi na nic, co jest piękne i dobre i że we wszystkim starają się oni szukać doskonałości i zdobywać swobodę. Wydział oddałby wielką przysługę, gdy mu się powiodło wykazać, że sztuka religijna znajduje się na drodze uwolnienia się od służalczości, w której więzach języ od tak dawna i mamy wszelką przyczynę spodziewać się, że jej się to powiedzie.

Znane są wielkie kwestye i ważne interesy, jakie od lat kilku zajmują komisye naukowe naszych kongresów. Program komisji z r. 1890 zasługuje w najwyższym stopniu na uwagę tych, którzy się poświęcają szlachetnej sprawie wychowania chrześcijańskiego dzieci. Dzisiaj, kiedy po części dzieło upaństwowienia szkoły ukończone i kiedy nauczanie bezwyznaniowe zaczyna wydawać owoce, należy zbadać, jaki jest wzajemny stosunek szkół publi-

cznych i szkół wolnych. Komisya w tej sprawie otrzyma referat podwójnej ankiety, zarządzanej tak z pomocą dokumentów urzędowych, jako też za pomocą informacji, dostarczonych Towarzystwu edukacyjnemu i naukowemu ze strony szkół wolnych, aby zapewnić istnienie tysięcy szkół, założonych z wspaniałomyślności katolików, aby im dać pomoc, ułatwienia, poparcie, któreby im pozwoliło współzawodniczyć ze szkołami utrzymywanymi tak hojnie przez budżet państwa i gmin i aby zachować ich wyższość, stwierdzoną już tylu pomysłnemi rezultatami.

Oprócz tego pod względem nauczania elementarnego i wyższego program komisji obejmuje liczne i zajmujące kwestye.

Trzecia komisya ma za zadanie zbadać dzieła propagandy popularnej przez prasę i wykłady w miastach i po wsiach; zajmie się ona oprócz tego rozwojem Towarzystwa, które ma na celu obronę duchowieństwa i Zgromadzeń religijnych przeciwko utławaczającym lub oszczerczym wywieczkom złej prasy i usuwaniu afiszów i publikacyi przeciwnych moralności, które stanowią najboleśniejszy skandal publiczny i najwęższe niebezpieczeństwo socyalne.

Wreszcie różne i wielkiej wagi sprawy stanowiąc będą przedmiot rozpraw czwartej komisji; wymienię je tutaj tylko: najpierw kwestya święcenia niedzieli, która przybrała dzisiaj charakter ogólny i doszła u nas do popularności, wróżącej dobrze; następnie kwestya robotnicza w ścisłym słowa tego znaczeniu, tj. kwestya stosunku między pryncypalami a robotnikami; dalej kwestya wolności stowarzyszenia się, która wymaga także zbadania reform, jakie czynią potrzebne nasze ustawy i praktyki administracyjne, aby zniszczyć ohydne przeszkody, jakie stawają w drodze dziełom miłosierdzia; syndykaty zawodowe, opieka nad opuszczonymi dziećmi, kolonizacya, stłumienie niewolnictwa, zastosowanie nowej ustawy wojskowej itd. itd.

Jak widzicie program kongresu z roku 1890 jest obszerny, nadzwyczaj praktyczny i mający wielkie znaczenie religijne i społeczne. Pożądanym byłoby zatem, aby wszyscy mężowie, mający wpływ i powagę, zgromadzili się, aby go zbadać wspólnie i uchwalić rezolucyje, które wyjdą na dobro religii i zarazem kraju. Kongres tego rodzaju nie może nigdy mieć za wiele znaczenia i rozgłosu, a może je mieć tylko dzięki współdziałaniu wszystkich tych, którzy są oddani dziełom, o jakich mówim here, co dopiero i którzy są przekonani, że Francya znajdzie zbawienie w zupełnym i uciwimym zwrocie ku prawdziwej religijnej i w ścisłej spójności z Kościołem.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń, 1 kwietnia.

(Stawka mularzy. — Stawka w Laenderbanku. — Sprawa generała Scudiera. — Matejko i krytycy tutejsi. — Farkas skazany.)

(²⁰) Wczoraj wybuchła tutaj stawka mularzy. Zamiast dotychczasowej płacy 1 i pół florena dziennie, żądają 2 floreny i — naturalnie zredukowania czasu pracy na 11 godzin z 2 godzinami paury, a zatem de facto na 9 godzin. Jak zwykle, radykalna mniejszość naruciła swą wolę większości robotników mularskich. Gdziekolwiek takowi stanęli do pracy, natychmiast zjawiała się banda 50 do 100 stawkwających, zrywając ich obietnicami, względnie zmuszając groźbami do zaniechania pracy. Tak było wczoraj rano. Dziś przynajmniej w środkowym mieście kilka budowli, w których pracują, policya otoczyła ścisłym łańcuchem, nie przepuszczając emisaryuszów strejku. Jednak pono 15,000 mularzy zaniechało pracy. Najwięcej cierpią nad tem uczeni starsi robotnicy, którzy już od kilku miesięcy z upragnieniem oczekiwali nadejścia wiosny, aby znaleźć zarobek, którego zimą są pozbawieni. Dla wielu rodzin takich stawka terazniejsza jest prawdziwą katastrofą. Pominąwszy wzgląd, że 1 i pół florena dzienniej płacy dla prostego mularza — naturalnie dozórca, majstrowie, i t. d. zarabiają więcej — jest całkiem wystarczającym wynagrodzeniem, przedsięwzięci budowli w tej chwili przy najlepszej woli nie mogą podwyższyć płacy. Bo nigdy o tej samej porze w Wiedniu nie budowano tak mało, jak tego roku. To też budownicy zamyślają zawiesić całkiem przynajmniej na miesiąc wszelką pracę. W szerszych kołach stawka mularzy, chociaż dotyczy 15,000, a z rodzinami około 50,000 osób, nie obudziła tyle zajęcia, co swego czasu stawka służby tramwajów, która z mężczyznami tudzież dotkniętymi bezrobociem niewiastami i dziećmi, nie obejmowała jak 2000 osób. Prawda, że wtedy sztucznie podżegano popieranie wszelkich nowych domagań robotników, choćby najmniej usprawiedliwionych, stanowi jeden z najniebezpieczniejszych prądów tegoczesnych i najbardziej wspiera socyalizm. Ciągłe deklaracye o rzekomej eksploatacyi robotników i wieczne napasły na przedsiębiorców, pomiędzy którymi przecież znajdują się ludzie uczeni i szlachetni, którzy często podejmują się budowli z własną stratą, aby swych robotników nie pozbawić chleba, wytworzą wreszcie całkiem błędne pojęcie o tegoczesnym porządku społecznym i więcej szerzą socyalizm, niż stosunkowo

mało czytane dzieła Proudhona, albo Marxa.

Stawka urzędziła także mniejszość niemiecka rady zawiadowczej „Laenderbank”. Na wczorajszym walnym zebraniu akcyonaryuszy gubernator hr. Wodziecki skonstruował, że pp. Bauer, Goldschmidt, Guttman i dr. Liemens wystąpili z rady zawiadowczej. Wybrano tymczasem nowych względnie dawniejszych członków do rady zawiadowczej: hr. Jana Stadnickiego, barona Oltona Bongring, hr. Montecuculi, Zygmunta Lilienthala, administratora banku francuskiego, tudzież Culeilla Monclai-courta, prezesa francuskiej spółki górniczej „Laurium”. Ze z „Laenderbanku” usunięty został wpływ niemiecki, względnie prusko-niemiecki, uważać możemy tylko jako wypadek pomyślny. Wprawdzie jesteśmy stronnikami dyplomatycznego sojuszu austriacko-niemieckiego, ale w bankach i towarzystwach akcyjnych tutejszych Francuzi i Anglicy z pewnością mniejszym Austrii grożą niebezpieczeństwem, niż Niemcy.

Z tego względu też żałować trzeba, że z spółki tak zwaną państwową koleją austriacko-węgierską systematycznie wypierają teraz Francuzi, której to dzwacznej taktyki ofiarą padł także dyrektor de Serras, Polak urodzony we Francji, który przybrał nazwisko matki, po ojcu zaś nazywa się Wi rziński. Co najdziwniejsza to, że po wyparciu Francuzów teraz rozpoczyna się prawdziwie brutalna akcja „przeciwko przerosłemu” spółki pensyonowanemu generałowi i tajemnemu radcy Scudierowi. Nawet choćby się był dopuścił pewnych nie zupełnie jasnych manipulacji finansowych — zarzucają mu, że od dzierżawcy wód Mehudii w Węgrzech za udzieloną mu protekcją otrzymał znaczną prowizję — to przecież w obec 75-letniego starca, zajmującego tak wysokie w hierarchii wojskowej i dworskiej stanowisko, należałoby załatwić takie rzeczy inną drogą, niż skandalami dziennikarskimi. Są przecież sądy honorowe, komisje dyscyplinarne itd. do rozpatrzenia podobnych spraw.

Poswięcając tyle pracy i dowcipu na wywlekanie takich spraw prywatnych przed trybunał kawiarni i piwiarni, dzienniki tutejsze naturalnie nie mają czasu na studia pożyteczniejsze. I tak niemal wszyscy krytycy tutejsi, zwłaszcza w Nowej i w Stariej „Presse”, jako też „nawy” obserwator w „Sonn-und Montags-Ztg.” dokładnego rozbiórki genialnych szkiców Matejki do dzieł cywilizacji polskiej uniknęli, tłumacząc się, że te szkice przemawiają językiem polskim, a zatem niezrozumiałym. Ależ nie potrzeba nawet uczyć się po polsku, aby zrozumieć język mistrza. Wystarczy przeczytać niemieckie dzieło Roepella i prof. Caro, tudzież kilka niemieckich lub francuskich opisów ostatniej epoki dzieł Polski, aby zrozumieć treść tych „szkiców”. Jeżeli krytyk fachowy sztuki malarskiej nie jest zdolnym podjąć się takiej pracy, to też trzeba mu odmówić wszelkiego uprawnienia do wydawania sądu. Przecież nie na mistrza naszego spada wina za nieuctwo krytyków wiedeńskich i innych. Właśnie w Wiedniu ludzie, którzy roszcza pretensją do zabrania głosu w sprawach publicznych, powinni zapoznać się z dziełami Polski przynajmniej tak dokładnie, jak z dziełami Hiszpanii lub Anglii. Wstydziliby się, gdyby się musieli przyznać do zupełnej nieznamoścności którego z wybitnych faktów dzieł hiszpańskich lub angielskich, a nie pojmują, że narazają się na ten sam zarzut, skoro się przyznają do zupełnej nieznamoścności najważniejszych chwil dzieł Polski.

Dziś w sądzie temeswarskim zapadł wyrok w głośnej sprawie Melchiora Farkasa. Wszyscy oskarżeni zostali uznani za winnych. Farkas, tudzież dwaj urzędnicy loteryi temeswarskiej Szobowicz i Puspocky skazani na 8-letnie więzienie; wdowa Telkasy, której 12-letnia córka Małgorzata zajęła miejsce przeznaczonego do ciągnięcia numerów chłopca z zakładu sierot, skazana na 3 lata więzienia. Wszyscy razem winni zwrócić skarbowi austriackiemu (bo wygrana Farkas otrzymał w Wiedniu) 480,000 flor. U Farkasa zabrano tylko połowę tej sumy. Resztę oddał, jak twierdzi, dwóm wspólnikom, których nie wymienił.

NIEMCY.

* Berlin, 2 kwietnia. W adresie Rady zwiadowczej do ks. Bismarcka zaznaczono przedewszystkiem jego wspólną pracę przez dwa dziesiątki lat, wielką znajomość rzeczy, jaką okazał pierwszy kanclerz dla interesów państw zwiadowczych, jego zasługi około potęgi i dobrobytu państwa. W swój odpowiedź ks. Bismarck zauważył, iż nie było mu danem prowadzić dalej urzędowej czynności wspólnie z Radą zwiadowczą, jako najwyższym ciałem ustawodawczym, i przedstawić prawa konstytucyjnych księża i ludu; że wskutek długoletnich przyjaznych stosunków do Rady zwiadowczej pozwala sobie rościć prawo polecenia jej przy pożegnaniu, aby trzymała się stanowiska równoprawnego ciała ustawodawczego a unikała przezwania ministerialnej władzy. W końcu ks. Bismarck pożegnał się serdecznie ze wszystkimi członkami Rady.

— Urzędowo donoszą: „Pensum ustawodawcze dla przyszłej sesji parlamentu stanowić będzie, oprócz projektów, odnoszących się do ustanowienia sądów proce-

derowych i pojednawczych, które już przeszły w Radzie Zwiadowczej, nowela do ordynacji proceduralnej i projekt do ustawy wojskowej i kolonialnej. Trzy ostatnie projekta znajdują się jeszcze w studium przygotowawczym i żaden z nich jeszcze nie nadszedł do Rady zwiadowczej. Podobno upłynęło jeszcze pewien przeciąg czasu, zanim Rada zwiadowcza będzie mogła przystąpić do obrad nad projektami. Obrady te wymagać będą z pewnością kilku tygodni czasu. Dla tego nie wyklucza się przypuszczenia, że zwołanie parlamentu odroczy się do miesiąca maja. Rada Zwiadowcza nie odebrała jeszcze także etatu dodatkowego, odnoszącego się do podwyższenia pensji urzędników. Zresztą wiadomość, jakoby istniejąca w tym kierunku zamiar co do większych wydatków w dziedzinie administracji wojskowej miał być ograniczony, nie z gada się z prawdą.

— „Hamb. Korresp.” zaznacza, iż z Wiednia nadeszła wiadomość, że ks. Bismarck wynajął część hotelu Sackera w Helenenthal w bliskości Baden pod Wiedniem i że zamierza tam używać źródeł siarczanych. Służba księcia przybędzie już 15 kwietnia a książe Bismarck wraz z hr. Herbertem 1 Maja.

— Jak się dowiaduje Gazeta kolońska z kompetentnej strony, nie ma jej wiadomości, jakoby adresem telegramu cesarza, ogłoszonego w „Weim. Ztg.”, był wiceadmirał Batsch, żadnej podstawy.

— Książę rejent bawarski udzielił starokatolikom w archidiecezji monachijsko-freisingkiej praw prywatnego stowarzyszenia kościelnego, stósownie do uchwał edyktu o religii.

— W Hagen w Westfalii ukazała się broszura p. t.: „Dokąd sturujemy? Socjalna polityka czy mrzonki humanitarne?” Broszura ta, obejmująca 92 stronic, zamieszcza także końcowe rozmyślenia nad następstwami ustąpienia księcia Bismarcka, które przy wyraźnej tendencji tego pisma leżą jasno jak na dłoni. Autor broszury pisze w ostatnim rozdziale, zatytułowanym „Dokąd zmierzamy?” między innymi: Sturujemy w stronę czasów eksperymentacyjnych, które zrażają serce w łonie spokojnych żywołów wszelkich odcieni stroniczych (z wyjątkiem socjalnych demokratów) i zmuszają do pytania: Co się stanie? Jak się to skończy? „Choraży” niemieckiej polityki, książę Bismarck, porzucił swą chorągiew i opuszcza pole walki. Ze dążymy do wielkich zmian, nie ulega wątpliwości. Dałby Bóg, aby one wyszły na dobro ojczyzny! Dla żywołów moralnych całego narodu niemieckiego nadszedł czas, w którym muszą się skupić, odrzucając na bok wszelkie samolubne interesa stronnictw, jako jedno wielkie, państwo podtrzymujące stronnictwo, które chwilowo jeden wielki cel ma na oku: wychowanie od dawna zaniedbanych robotników niemieckich na ludzi zadowolonych i szczęśliwych, o ile to jest możliwym na tym padole.

— Z Bochum donoszą, że strejkują tam także kopalniki „Fryderyk Wielki” i „Clerget IV”, które to w przeszłym roku w maju wywołały ruch strejkowy. W dortmundzkim obwodzie węglowym coraz więcej robotników powraca do pracy, w wielu z nich stawili się wszyscy do roboty.

— Fundusze gadzinowe. Prasa samodzielną domaga się z wielką stanowczością zniesienia funduszu gadzinowego. Słuszne aż nadto wymaganie. Faktem bowiem jest, że z funduszu wymienionych karmiono całą armią dziennikarzy, uważających obronę polityki Bismarcka za jedyny cel swego życia, a z drugiej strony obrzucających błotem przeciwników tej właśnie polityki, zarówno czy chodziło o przywódców socjalnej demokracji, czy też nawet o koronowane głowy. System, praktykowany przez prasę gadzinową: oczerniania na wielką skalę, znajdował co prawda bardzo stanowczych wrogów, lecz były to tylko jednostki, które nie potrafiły sparaliżować złowrogiego wpływu wymienionej prasy. Faktem jest, że częstokroć na prowincji pisma o uczciwej tendencji nie potrafiły się utrzymać wobec urzędowych dzienników powiatowych, zasilanych z funduszu gadzinowych a popieranym przez ogłoszenia urzędowe. Piętnowanie przeciwników Bismarckowskiej polityki mianem wrogów rzeszy tak wreszcie stało się zwyczajem w prasie gadzinowej, w całym obszarze rzeszy, że zgola już nie zwracało uwagi. Warto przypatrzeć się trochę, czem jest fundusz t. zw. welficki, czyli gadzinowy i jak powstał.

Pod koniec miesiąca lipca roku 1866, adjutant króla Jerzego hanowerskiego, mający zlecenie doręczyć królowi Wilhelmowi pismo, upraszające o zawarcie pokoju, nie uzyskał posłuchania u króla pruskiego, skutkiem czego w dalszym ciągu trwał stan wojny. Prywatny traktat, zawarty jeszcze przed bitwą pod Langensalza pomiędzy obu królami, orzekał, że majątek prywatny króla Jerzego pozostaje do jego dyspozycji. Po aneksji królestwa hanowerskiego wykazało się, że król Jerzy ulokował 19 milionów talarów, w części zaczerpniętych ze skarbu państwowego, w domach bankowych londyńskich. Bennigsen i Miquel dostarczyli rządowi pruskiemu szczegółowego wykazu walorów usuniętych, Prusy zaś domagały się zwrotu tych pieniędzy. Wreszcie, po długich bezowocnych rokowaniach, Anglia przyjęła pośrednictwo i stanęła ugodą treści następującej: Król

Jerzy obowiązując się zwrócić 19 milionów talarów Prusom i równocześnie zrzeka się na rzecz Prus wszelkich swych posiadłości ziemskich, aż do czasu, kiedy formalnie nie uzna aneksji i nie zrzecze się praw do korony hanowerskiej dla siebie i dla swych potomków. Prusy natomiast przyjmują obowiązek przyznania prawa własności królowi hanowerskiemu do wszelkich ruchomości, jako to: zbiorów, sreber, klejnotów itd., wypłacania wszystkich pensji, wyznaczonych przez króla hanowerskiego i wreszcie złożenia w ręce króla hanowerskiego sumy 16 milionów talarów. Król Jerzy spełnił przyjęty obowiązek, doręczając 19 milionów talarów rządowi pruskiemu. Prusy wszelako nie wypłaciły 16 milionów talarów, do czego były zobowiązane. Król Jerzy, nie zawarłszy formalnego pokoju z Prusami, nie myślał zaniechać odwetu i gdzie tylko ku temu nadarzyła się sposobność, przeciwko Prusom występował. Z tego powodu król Wilhelm raz jeszcze aresztem obłożył cały majątek króla Jerzego i niczego mu nie wydał, pomimo formalnego zobowiązania.

Nielegalny, nieprawidłowy ten stan rzeczy uzyskał sankcją sejm pruskiego, który zdecydował się pozostawić cały fundusz do dyspozycji rządu, nie domagając się nawet, by rząd zdał sprawę: w jaki sposób zużył dochody, z funduszu tych płynące? Ks. Bismarck jako prezes ministrów, oświadczył naoczas, że dochody powyższe posłużyła na poskromienie knoaw i konspiracji króla hanowerskiego przeciwko rządowi pruskiemu, dodając jeszcze, że jest jego zwyczajem tropić ślady gadów aż do ich nór i kryjówek najskrytszych.

Zład datuje się nazwa funduszu „gadzinowych”. Knoaw króla hanowerskiego dzisiaj już nie ma potrzeby zwalczać pieniędzi, natomiast dochodów z funduszu króla hanowerskiego użyto na karmienie gadów prasy urzędowej. Jest prasa ta istotnie, jak słusznie zauważa „Germania”, stajnią Augiasza. Oczyścić ją w czasach dzisiejszych nie trudne zadanie, a spodziewać się należy, że młody cesarz dzieła tego dokona, zwracając fundusze właścicielowi.

Opowiadania

z rosyjskiego prawa państwowo-kościelnego.

Wydział paszportowy.

Rok 1867.

Ukaz i jego objaśnienia.

17) Między ukazami carskimi z dnia 31 grudnia r., jeden „O zarządzie gubernialnym i powiatowym w Królestwie”, w art. 15 opiewa: że do spraw, które „podlegają osobistym rozporządzeniom gubernatora, bez współdziałania rządu gubernialnego” należą

„wydanie paszportów osobom duchowieństwa świeckiego i zakonnego, wyznania rzymsko-katolickiego.” — *Diennik praw* t. 66 s. 123.

Paszport, jak wiemy, jest właściwie „pozwoleniem” na przejazd; jeżeli zatem wydawanie paszportów dla księży jest atrybutem gubernatora, to książe, bez „pozwolenia” gubernatora, kroku żadnego uczynić nie mogą.

Deiści polityczni, którzy utrzymują, że wszystko, co się działo i dzieje w Królestwie Polskiem, działo się i dzieje bez wiedzy i woli, cara, przekonajcie się, że tak nie jest i wyrzeczcie się błędu! Każdy prawowitny Rosyjanin potępia

was; bo w oczach jego mniejszym jest bluźnierstwem utrzymywać, że Pan Bóg nie zajmuje się światem, aniżeli — że car nie wie, co się w jego państwie dzieje. Tu stawiam nowe przeciw wam dowody.

18) Widzicie przecież, że car zajmuje się sprawą paszportową... dla księży... katolickich... i oddaje ją w ręce gubernatorów!

Odnazcam i oddzielam te wyrazy, bo każdy z nich jest przeciw wam dowodem, stopniowo coraz silniejszym. Rozważmy to dobrze i krótkie rozmyślenie uczynimy!

a) Car zajął się sprawą paszportową! Ty niedowiarku, wychowany na Zachodzie, za nie masz sobie paszport (i słusznie). Na granicę i pies się o niego nie zapyta. Prusacy i Francuzi zaczynają teraz dopiero pojmować i cenę paszportu. Daleko im jednak do tej perfekcji, jaka jest u nas, pod panowaniem caratu. Im tylko chodzi o paszporta zagraniczne; wewnątrz kraju nikt paszportu nie potrzebuje. Car zaś nawet taką drobnostką, za jaką wszędzie za granicą poczytywany jest paszport wewnętrzny, nie waha się zajmować! Uwielbiaj troskliwość tak drobiazgową.

b) Car raczy się zajmować paszportami dla księży. Ma on w swym państwie ogromną miliony obywateli daleko zaniejszych i godniejszych, żeby się nimi zająć, niż księży; ma krocie zbrodniarzy rozmaitego kalibru: zbrojów, podpalaczy, rabusiów, złodziejów, koniokrądowni itd., tysiąc razy niebezpieczniejszych dla społeczeństwa, niż księża. A jednak myśli nie o paszportach dla milionów obywateli uczciwych, dla kroci zbrodniarzy, lecz dla *szczęśliwej garstki księży!* Podziwiaj!... a podziwiał jeszcze więcej z powodu, że ksiądz w oczach cara prawostawnego jest istotą, która mniej, niż każda inna istota zastępuje. — aby się nią zajmowano.

c) Car zajmuje się paszportem księdza i to tylko katolickiego! Wszak wyznaniem panującym w jego monarchii jest prawosławie; wszak są tam pastrowie luterscy, kalwiński i inni; wszak są rabini żydowscy itd. A przecież car nie myśli o paszportach dla duchownych ani prawosławnych, ani luterskich, ani kalwińskich, ani nawet żydowskich! Troskliwość jego jeszcze niższą (!) sięga, bo aż do duchownych katolickich... Są oni przyrodzonymi wrogami prawosławia; car mimo to otacza ich opieką „szczególniejszą”; nawet o ich paszportach ma staranie! Uwielbiaj!...

d) Car raczył oddać sprawę paszportów dla księży katolickich w ręce aż... gubernatorów! Co za przywilej i „łaska szczególniejsza!...”

Od czasu, jak ustał stan oblężenia i naczelnicy wojenni odeszli, wójci gmin i naczelnicy straży ziemskiej zajmują się paszportami dla wszystkich klas ludności.

Tylko o paszportach dla księży ma decydować nie lada wójcina, nie lada naczelniczyzna, lecz gubernator! A któż to jest gubernator? To wikaryusz, zastępca samego cara w gubernii; on tylko cara ma nad sobą! W ręce takiego to dygnitarza oddał car paszporta duchowieństwa rzymsko-katolickiego; to znaczy, że wziął je w swoje własne!

Jesteś-że teraz przekonany, *deisto?*... 19) Nie wiem, dla czego powyższe rozporządzenie ukazu cesarskiego nie weszło w życie. Wiem tylko, że nie potrzebowali księża po paszport udawać się aż do gubernatora. „Zarząd sprawami wyznań obcych w Królestwie Polskiem” (taki jest pełny tytuł tego sukcesora byłej

„komisji spraw wewnętrznych i duchownych”) postanowił dnia 9 marca (27 lutego) 1867 roku, że wydawanie paszportów duchowieństwu świeckiemu wewnątrz kraju, odbywać się ma „za wiedzą władzy duchownej, według tych samych przepisów, jakie są ustanowione dla wszystkich mieszkańców Królestwa Polskiego”; zakonnik zaś, gdy potrzebuje wyjechać, wnień pierwszy udać się do władzy dycecezalnej; ta przedstawi jego prośbę „zarządowi wyznań obcych,” a zarząd pošyla do gubernatora decyzję o wydanie paszportu. (Sbornik cirkul. II. 32—33).

20) Cóż więc za przywilej sprowadził rok 1867 dla księży i jaką różnicę między nimi, a ludźmi świeckimi odnośnie do paszportów?

Przed rokiem 1863 ksiądz nie potrzebował „paszportu”, t. j. *pozwolenia* na wyjazd ze strony władzy świeckiej; jeżeli wymagana była od niego w drodze jaka legitymacja, okazywał „urlop”, czyli pozwolenie od władzy duchownej. W roku 1863 „urlop” przestał być wymagany, bo bez „pozwolenia” naczelników wojennych nie wolno było podróży odbywać wcale; pozwolenie zależało od woli naczelnika. W roku 1867 ksiądz znów potrzebuje mieć urlop od władzy duchownej, jak urzędnicy świeccy od swojej zwierzchności. Tem się jednak różni urlop świeckiego urzędnika, od urlopu księdza. Ze pierwszy jest „pozwoleniem” na wyjazd; drugi zaś tylko zawiadomieniem dla policyi, jako władza duchowna nie ma nie przeciw wyjazdowi. Urzędnik świecki prezentuje swój urlop w policyi, dla *zameldowania* wyjazdu; ksiądz składa urlop w policyi (lub u naczelnika) i prosi o paszport, czyli o *pozwolenie* na wyjazd. Urzędnikowi świeckiemu policya nie ma prawa zabronić korzystać z urlopu; księdzu zaś może pozwolić, lub nie pozwolić. Ludziom świeckim (nie-urzędnikom) policya w wydawaniu paszportu nie robi trudności; księdzu zaś bardzo często bez słusznej racji odmawia go i nie potrzebuje się ze swą odmową tłumaczyć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kronika

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, czwartek 3 kwietnia.

* Doniesienia urzędowe kościelne. Instytucją kanoniczną na probstwo w Podgórzu archidiecezji gnieźnieńskiej w obwodzie rejencyi kwidzyńskiej otrzymał ks. Ludwik Wendland, dotychczasowy komendant tegoż beneficjum.

Ks. wikary Fiebig przeniesiony został z kościoła św. Trójcy w Gnieźnie w tymże samym charakterze do kościoła w Trzemesznie, miejsce jego w Gnieźnie zajął ks. Józewicz, wikary w Kościele.

* Doniesienia urzędowe. Król upoważnił majora Geesta, à la suite 3 pułku piechoty Grolmanna (1 poznańskiego) nr. 18 i komisarza linii kolejowej w Bydgoszczy do noszenia nadanego mu krzyża komturów cesarskiego i królewskiego austro-węgierskiego orderu Franciszka Józefa.

* „Posener Tageblatt” zamieścił przed kilku dniami p. t. „Zur Lage der deutschen Katholiken der Stadt Posen in seelsorglicher Hinsicht” pismo, pochodzące rzekomo od poznańskiego katolika Niemca, na które w „Schles. Volks Ztg.” inny katolik Niemiec odpowiada, co następuje:

„Od początku do końca zawierają te wywody najgrubsze fałsze, a ponieważ ten artykuł zostanie prawdopodobnie powtórzony przez cały szereg pism niemieckich, już z tego powodu, że niedawno w Izbie deputowanych portuszone prawne stanowisko poznańskiego niemieckiego (katolickiego) kościoła Franciszkanów i duszpasterstwo poznańskich Niemców katolickich, przeto pozwolę sobie zbić chociaż najważniejsze punkta owego artykułu. Beziemienny autor pisze pomiędzy innymi:

Zważmy: niemieckim księżom kościoła Franciszkanów nie wolno żadnego niemieckiego dziecka przygotować do pierwszej komunii św., dopóki tego dziecka nie przedstawi polskiemu proboszczowi i nie otrzymają od niego pozwolenia na to. Niemiecki ksiądz jest wobec tego bezsilny i dziecko musi uczęszczać na polską naukę(!!).

To wszystko po prostu kłamstwo! Izby katolickie dziecko niemieckiego języka miało być zmuszane pobierać naukę religii w swoim parafialnym kościele w języku polskim, jest kompletnym fałszem, gdyż katolikom Niemcom wolno nawet przystępować do wielkanocnej Komunii świętej w kościele Franciszkańskim, chociaż ten kościół nie jest parafialnym. Tak samo nie bywają niemieckie dzieci przed przygotowaniem do pierwszej Komunii przedstawiane polskiemu proboszczowi. Każdy poznański proboszcz ma naturalnie listę dzieci szkolnych, które osiągnęły wiek, w którym mają przygotować się do pierwszej Komunii świętej, aby, w razie gdyby dzieci na tę naukę przybyć nie miały, przypomnieć rodzicom ich obowiązek. Z dalszych fałszów artykułu zasługuje jeszcze na uwagę następujący: beziemienny autor pisze, że polscy duchowni

Dodatek

Bilans miesięczny

z dnia 31 marca 1890.

Banku Przemysłowców miasta Poznania.

Spółki zapisanej (Eingetragene Genossenschaft).

Numer.	Folio.	Rachunek.	Brutto Debet.	Brutto Credit.	Saldo Debet.	Saldo Credit.
1		Rach. Kasy	1096930,25	1093824,42	3105,42	—
2		Weksl	1627070,71	541388,59	1085682,12	—
3		Papierów wartościowych	190215,10	45500,10	145715,00	—
4		Ruchomości	3210,39	—	3210,39	—
5		Kosztów procesowych	122,53	105,58	—	16,95
6		Składek	—	153781,40	—	153781,40
7		Depozytów	123530,11	1182287,55	—	1058757,44
8		Banków	—	—	—	—
9		Bieżący	255789,80	248414,13	7375,67	—
10		Lombardu	107544,75	97610,50	9934,25	—
11		Funduszu na pokrycie wątpliwych pretensji	—	13874,61	—	13874,61
12		Funduszu rezerwowego	—	105840,72	—	105840,72
13		Rach. Funduszu zapomóg	—	1562,70	—	1562,70
14		Rezerwy nadzwyczajnej	—	323,30	—	323,30
15		Wstępnego	—	160,00	—	160,00
16		Dywidendy	3081,20	10271,55	—	7190,35
17		Dyskonta i prowizji	—	23973,17	—	23973,17
18		Procentów od depozyt.	15289,65	18301,05	—	3031,40
19		Administracji	3778,27	200,00	3578,27	—
20		Udziału w Banku Związku	5000,00	—	5000,00	—
21		Zysku i strat	—	—	—	—
22		Nieruchomości	155000,00	—	155000,00	—
23		Administ. Nieruchom.	466,21	2259,16	—	1793,95
24		Nakładu na nieruchom.	8480,56	—	8480,56	—
25		Hipotek	—	57000,00	—	57000,00
26		Efektów	6000,00	—	6000,00	—
27		Kaucji	—	6000,00	—	6000,00
28		Remuner. Rady Nadzor.	—	—	—	—
29		Zaliczek	190,00	—	190,00	—
		Summa	3602678,53	3602678,53	1433289,04	1433289,04

utrudniają służy w kościele Franciszkańskim, odnośnie przekładają im. Rzecz ma się zupełnie inaczej. W niemieckim kościele Franciszkańskim, tak samo jak w polskim kościele Dominikanów i Bożego Ciała, odbywają się służy i chrzty rzadko — to prawda — ale tylko z tego powodu, że te trzy kościoły nie są kościołami parafialnymi. Błędne jest też twierdzenie „Posener Tageblattu”, że w Poznaniu mieszka 5000 niemieckich katolików.

Jest ich tylko około 2000. Reszta za czepek w „Pos. Tageblatt” nie zasługuje na zbijanie. Jeżeli w końcu powiedziano z naciskiem, że pomiędzy niemieckimi katolikami kościoła franciszkańskiego panuje wzajemność się wciąż niezadowolone z panujących tamże stosunków — to to znówu nieprawda. Piszący tę korespondencję został przygotowany wraz z młodszym rodzeństwem w kościele franciszkańskim do pierwszej komunii św., przestaje codziennie z najznakomitszymi katolikami niemieckiego języka i zna z pewnością stosunki poznańskie lepiej od żydowskich wydawców poznańskiego „Tageblattu”.

Co na to poznański katolik z Wilhelmskiego placu?

* **Listy podatkowe** na rok 1890/91 wyłożone są na ratuszu od 29 marca do 12 kwietnia włącznie. Przejrzeć je można codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godziny 10 do 1 w biurze przy ulicy Koziej nr. 8. Termin reklamacyjny rozpoczyna się z dniem 13 kwietnia i kończy się z dniem 13 czerwca.

* **Na dotkniętych głodem Galicyan** złożyli w naszej Redakcji: Józef Stark 4 marki. Z Brenna 28,50 marek, na które złożyli: ks. Nietzję 20 marek, Krawiec 1,50 m., Schmidt 4 m., pani Zalisz 3 m.

Pan Haza-Radlic 23,15 m., na które złożyli: ks. Kozik 5 m., Nowicki Wiktor 50 fen., Budych Franciszek 1 m., Wośko Aleksander 1 m., Nykiel Józef 50 fen., Wośko Szymon 50 fen., Młodystzech Marcin 25 fen., Wojsko Jakub 30 fen., Pinić Paweł 2 m., Palka Michał 50 fen., Bimek Paweł 50 fen., Bimek Franciszek 50 fen., Spychała Józef 50 fen., Ruzioch Michał 1 m., Spychała Wawrzyn 1 m., Gąscka Anna 50 fen., Scheller Helena 50 fen., Konopa Jakób 1 m., Wośko Franciszek 50 fen., Spychała Franciszek 30 fen., Niemiec Maryanna 10 fen., Bimek Zofia 3 m., Bimek Jadwiga 1 m., Hoffmann Rozalia 50 fen., Nykiel Franciszek 50 fen., Hoffmann Stefania 20 fen.

Hr. Łącki z Konia następującą składkę: Gmina Bolewice: Mroczkiewicz 2 marki, Eckert 20 fen., N. Szawala 1,50 m., Sz. Kłyszynski 50 fen., M. Kłyszynski 50 fen., J. Kaczmarek 20 fen., A. Szuleysk 10 fen., J. Rata 15 fen., J. Fligier 10 fen., J. Łodyga 10 fen., A. Nawrot 10 fen., S. Łodyga 10 fen., A. Banach 50 fen., M. Banach 10 fen., W. Łodyga 25 fen., M. Kaczmarek 50 fen., M. Bajer 10 fen., M. Kowal 10 fen., M. Szofer 20 fen., M. Oses 30 fen., S. Pilarczyk 30 fen., W. Chwalisz 5 fen., Patrzala 40 fen., M. Smetk 30 fen., J. Chwalisz 20 fen., F. Hoffman 15 fen., Kamzierek 10 fen., J. Kaczmarek 25 fen., S. Kaczmarek 20 fen., M. Kaczmarek 50 fen., Perz 20 fen., Korbanek 20 fen., Wesoly 20 fen., Kucz 50 fen., J. Rata 10 fen., Janelt 20 fen., Molenda 10 fen., J. Fligier 10 fen., Pilarczyk 25 fen., M. Halacz 50 fen., Szulczyk 50 fen., W. Szawala 50 fen., S. Zawarty 1 m., J. Wyrwał 50 fen., J. Korbanek 10 fen., P. Wyrwał 50 fen., J. Chwalisz 40 fen., A. Chwalisz 50 fen., M. Chwalisz 10 fen., Piechowicz 20 fen., Korbanek 15 fen., Zawarty 50 fen., Kaczmarek 20 fen., Rata 70 fen., Łodyga 50 fen., Rata 25 fen., Rata 25 fen., Wilk 50 fen., Woźny 25 fen., Jurasz 50 fen., Grynia 1 m., J. Szawala 50 fen., J. Szawala 50 fen., F. Szulczyk 50 fen., F. Szulczyk 50 fen., F. Banach 25 fen., Różni 5 m. 95 fen., Gmina Zembowo: Franciszek Liszek 20 fen., Matensz Nowak 10 fen., Franciszek Liszek II 20 fen., Jakób Liszek, 15 fen., Andrzej Soba, Walenty Torchała, Franciszek Kliks i Józef Nowak po 10 fen., Wawrzyn Poszwala i Stanisła Furmanek po 50 fen., Ignacy Pluskota 15 fen., Magdalena Jarnut i Franciszek Torchała po 20 fen., Augustyn Golisz 5 fen., Wawrzyn Bąk 10 fen., Walenty Bąbek 15 fen., Franciszka Galkowska i Franciszek Pluskota po 20 fen., Wawrzyn Jarnut 50 fen., Józef Jarnut i Maciej Michalski po 10 fen., Walenty Michalski 15 f., Magdalena Woźniewska i Jan Liszek po 10 fen., Jan Świętek 50 fen., Józef Cynka 20 fen., Katarzyna Grol 10 fen., Bartłomiej Chytry 5 fen., Antoni Liszek 50 fen., Maryanna Spiczka i Franciszek Spiczka po 15 fen., Michał Passek i Józef Trojanowski po 10 fen., Mikołaj Michalski 20 fen., Franciszek Drescher, Jan Jarnot i Władysław Liszkowski po 50 fen., Jan Fabian 10 fen., Szczeban Pluskota i Władysław Liszek II po 20 fen., Hieronim Lehman i Franciszek Skibowicz po 50 fen., Antoni Rybakowski 20 fen., Jan Rogacz, Antoni Barata, Franciszek Panek i Tomasz Łopata po 10 fen., Wojciech Jarnut 30 fen., Ignac Machaj 20 fen., W. Liszek 50 fen. Razem 11 marek.

Gmina Zgierzanka: Jan Swinka 50 fen., Wawrzyn Drobnik 25 fen., Wawrzyn Napierała i Maciej Przewoźny po 20 fen., Michał Żarna 15 fen., Piotr Żarna, Maciej Pawlak

i Stanisław Szukała po 50 fen., Wincenty Stachowiak 10 fen., Wojciech Dwórnik 20 fen., Józef Teresiak 10 fen., Marcin Galas i Orwat po 5 fen., Józef Żarna, Stanisław Grocholski i Walenty Skrzypczak po 10 fen., Marcin Kubiak 50 fen., Stanisław Woźny 1 markę, Franciszek Sliwiński 25 fen., Józef Szwedek 30 fen., Walenty Gawalek 25 fen., Stanisław Nawrot 20 fen. Razem 6 marek 10 fanygów.

* **Dla Galicyan** złożyli na ręce skarbnika komitetu ratunkowego p. dr. Buskiego: p. Wnicy Wawrowski ze Sławna: składki zebrane przez p. Teofila Grota 13,80 marek, z Kamionki przez p. Ciesiołkę 21 marek, z Dębego przez p. Kosiecką 15,70 marek, z Milkowa przez p. Augusta Gadzińskiego 8,35 m., z Mikołajewa przez p. Jana Szype 7,65 m., z Lubasza przez p. Tomasza Skąpskiego 48,80 marek, z Goraja przez p. Józefa Kijka 12,85 m., z Sokolowa przez p. Andrzeja Trafasa 12,05 m., z Prusinowa przez p. Stachowskiego 7,31 m., z Antoniewa przez p. Kazimierza 8,90 m., z Lubasza przez ks. Skąpskiego 21,80 m., ze Sławna przez p. Feliksa Grota 15,27 m., ze Stajkowa przez p. Furmana 21,02 m., ze Śmieškowa przez pana Antoniego Grzyła 27,20 m., z Władysławowa przez p. Jagielskiego 13,40 m., z Brzezina przez p. Kościelskiego Tadeusza 46,48 m., z Gembic przez p. Karola Paliszewskiego 60 m., z miasta Czarnkowa: przez ks. dziekana Saala 63 m., przez p. Zygmanta Laszewskiego 36,10 m., z miasta Czarnkowa i okolicy przez p. Jasińskiego 23 m., przez p. Broniewskiego 5,50 m., z Białej przez ks. prob. Priebego 11 m., z Guleza przez p. Stążyka 60 m., z Roska przez ks. prob. Góreckiego 87,05 m., z Chelst przez p. Janyusza 18 marek, z Wielenia przez p. dr. Kasiora 43,50 m., z Wrzeszczyny przez p. Pietraszewskiego 35 m. 35 fen., z Pilki i z parafii przez księdza proboszcza Gronkowskiego 37 m., z Kaminka przez p. Piątkę 26 m., z Penikowa przez p. Pawła Mamotę 60 m., z Tarnowa przez p. Taranczewskiego z Dulinowa 21,74 marek, z Bzowa i Hamczyka przez p. Czesława Chelmieckiego 19,89 m., ksiądz proboszcz Skąpski 30 m., p. Stefan Duliński z Sławna 50 marek, p. Wincenty Wawrowski z Sławna 21,29 m. Za pośrednictwem redakcji „Kurjera Poznańskiego” 200 m. Towarzystwo Młodych Przemysłowców w Poznaniu 20 m. Pan Wincenty Niemojowski z Jedlica składkę z powiatu pleszewskiego 500 marek. Pan Antoni Raczynski z Poznania 20 marek. Konstancja Nowicka z Poznania 50 fen. P. Hip. Turno z Objezierza składki zebrane w Objezierzu 66,25 m., w Nieczajnie 18,95 m., w Kowalewku 21,40 m., Feliks Taczanowski 3 m., Jankowski z Kolnie 50 fen., dr. Musiel 5 m., parafianin nowomiejski 43,56 m., N. N. 50 fen., N. N. 1,01 m., ks. proboszcz Merkel 6,43 m., Towarzystwo przemysłowe w Wronkach 13 m., Towarzystwo św. Wincentego i Paulo w Wronkach 5 m., p. Marya Kutznerowa z Wrześni 10 m. Za pośrednictwem ks. proboszcza T. Konopińskiego w Piaskach pod Kruświcą: X. N. N. 3 m., T. Beneżyński z Woli 75 fen., N. N. 5,40 m., W. Dominiak z Bacharcia 1,50 m., Runowski z Maszynie 70 fen., z kościoła 16,02 m., J. Głowacki 1 m., M. Domalski 20 fen., Błaszcz, Gozdecki, Kaszak po 10 fen., Wojciechowski 25 fen., Ł. Cichowlas 1,50 m., B. Zieliński i J. Stanny po 50 fen., W. Jędraszewski 30 fen., Ł. Sołtysiak 1 m., Roszak 20 fen., W. Pachalski 1 m., Motylikiewicz 20 fen., F. Zajac 50 fen., W. Michalak 1 m., J. Szczepak 50 fen., F. Kowalski i M. Żak po 25 fen., A. Matczak 20 fen., F. Cichowlas 25 fen., A. Hęsy 50 fen., I. Marcinak 50 fen., I. Wikarski 20 fen., K. Jędraszewski 10 fen., I. Lewandowski 25 fen., M. Kłosowska 25 fen., B. Stanny 20 fen., T. Gozdecki 25 fen., W. Kaczmarek 50 fen., W. Michalski 10 fen., W. Gożycki 1 m., M. Bandzwolek 25 fen., J. Domalski 1 m., M. Domalski 50 fen., J. Wojtasik 50 fen., J. Kmiec 15 fen., F. Kolodziejski 10 fen., J. Kwiekac i W. Kłos po 50 fen., J. Kapelański 1 m., I. Majer i W. Nowicki po 50 fen., S. Kozłowski 1 m., J. Lułski 20 fen., W. Wesolowski 50 fen., W. Filipiak 25 fen., I. Budziszewski 1,50 m., F. Cichosz 50 fen., I. Lułski 2 m., A. Sachocki i S. Jabłkowski po 50 fen., I. Kmiec 1,50 m., I. Uklejewski 50 fen., N. Grochowina 3 m., J. Grochowina i M. Janick po 50 fen., Kozłowska 40 fen., J. Domalski 50 fen., P. Pankala 1,50 m.

Razem złożono dotąd 14,302 marek 98 fen. Z tych wysłano już do komitetu ratunkowego we Lwowie 10,500 marek i do komitetu ratunkowego w Krakowie 1500 marek; pozostaje zatem w gronie kasy 2302 m. 98 fen.

* **Teatr polski w Poznaniu.** W niedzielę czarodziejsko-komiczny melodramat z tanejami i śpiewami „Młyn djabełski”.

W poniedziałek wiodł w śpiewami i tańcami A. Walewskiego z muzyką Noskowskiego „Hulaj duszo”.

We wtorek obraz dramatyczny L. hr. Starzeńskiego „Krwawa piętno”.

W środę operetka J. Szobera z muzyką Sunnenfelda „Podróż do Warszawy”.

W czwartek dramat historyczny M. Falkowskiego „Na chwilę carem”.

* **Woda w Warcie** opadała od wczoraj rana do dziś o 6 ctm. t. j. z 1,62 m. na 1,56 m.

* **Na wczorajszym** posiedzeniu rady miejskiej ustanowiono dalsze etaty na r. 1890/91. Na zakupienie 30 jaworów, które zasadzone

będą na Placu Wilhelmskim i aleji, wyznaczono 900 marek.

* **Naczelny prezes** przedłużył tutejszym Siostronom Elżbietankom pozwolenie zbierania składek po domach do 1 października r. b.

* **Komenderujący** general Seeckt przeprowadził się z dniem 1 b. m. do nowego gmachu na Placu Działowym, dokąd też przeniesiono chorągwie pułków, stojących tu załoga.

* **Biurowa** i kasa melioracji Obry przeniesione zostały z dnia 1 b. m. z Cylichowy do Poznania i znajdują się przy Wielkiej Garbarach nr. 9, II piętro. Należy więc wszelkie odnośne sprawy przysyłać do Poznania. Również przeniesiono tu biuro inspekcji kanałowej i znajduje się ono przy ulicy Wodnej nr. 14, I piętro.

* **Z komisji szkolnej sejmu pruskiego.** Już w przeszłej kadencji zajmowała komisja szkolną — ale nie została zatwierdzona petycja, nosząca dziś nazwę petycji ks. Laemmera z Passenheim w Prusach Wschodnich. Ta petycja przyszła pod obrady dnia 21 marca r. b. Rząd zastąpiony był przez radcę Bremena. Chodziło o to, czy rejencya królewiecka ma prawo aby małżeństwo mieszane **aż przed landratem** składało piśmienną deklaracya, że chce, aby dziecko jego uczyło się takiej a takiej religii. Przykład: Ojciec protestant i matka katolicka chcą, aby syn ich uczył się w szkole religii katolickiej.

Nauczyciel, odwołując się na przepisy, które żądają, aby syn uczył się religii ojca — nie chce dziecka przyjąć — a rodzice zostają z zażaleniami swemi oddaleni, bo nie zastanowili się do rozporządzenia rejencyi królewieckiej i innych rejencyi pruskich, które żądają, aby w takim przypadku złożyli deklaracya u landrata.

Pan minister Gossler przychylił się do zdania rejencyi.

Petent dowodzi, że rejencya nie ma prawa stanowienia takich przepisów, sprzeciwiających się powszechnemu prawu krajowemu, który II, 2, 78 opiewa, że dopóki rodzice w mieszanym małżeństwie są zgodni ze sobą co do tego, w jakiej religii dzieci ich mają być wychowywane, nikt trzeci w to mieszać się nie może.

Mimo wysiłku reprezentanta rządu, większość komisji zgodziła się, aby po obradach **in pleno**, petycją przesłać rządowi do uwzględnienia.

Ciekawo to rzecz — i trzeba uważać, jak ta sprawa wypadnie **in pleno**.

* **Bydgoszcz.** W sądzie tutejszym sprzedana będzie w dniu 29 maja r. b. majątność rycerska Salwin (?) obejmująca 268 hektarów arealu.

* **Ze spraw szkolnych.** Według „Westpr. Volksbl.” wezwał minister oświecenia rejencyę, aby mu proponowały zdanych katolików na inspektorów szkolnych powiatowych. Ciekawość, czy pan minister pamiętał o tem, aby zwrócić rejencyom w naszych powiatach uwagę na to, że inspektorom potrzebna znajomość języka polskiego. Szkoła w Kuntersztynie pow. kwidzyński, ma w miejsce ewangelickiego dostac katolickiego nauczyciela. Od lat nie bywało w szkole wcale dzieci ewangelickich; długo się o to dopominano. Szkoła w Góralu, pow. brodnicki, fundowana przez katolików i długie lata wyłącznie przez katolickie dzieci zwiędziana, odwiedza obecnie więcej niż 160 dzieci katolickich, a bodaj czy 70 ewangelickich. Mimo to dwóch nauczycieli jest ewangelików a jeden tylko katolik. Nadto od dawna był pierwszym nauczycielem katolik, teraz, gdy stary przeszedł na emeryturę, wsadzono katolika na drugie miejsce.

* **Chelmińska dycezya.** Peplin, 2 kwietnia. Dzisiaj w południe skończyły się w tutejszym seminarjum duchownym egzamina, które odbywały się 31 marca, 1 i 2 kwietnia. Nowy rok studiów filozoficzno-teologicznych rozpocznie się we wtorek 22 kwietnia przed południem uroczystym nabożeństwem w kaplicy św. Barbary.

* **Wąbrzeźno.** Za „skuteczne” nauczanie mowy niemieckiej otrzymali wynagrodzenie nauczyciele: Pahne w Arnoldsdorf 300 m., Gerwens w Niedźwiedziu i Nowicki w Wabczu po 250 i Kirstein w Lisewie 200 m.

* **Zmiana własności.** „Kurjer Rzeszowski” donosi, że Zdzisław hr. Tyszkiewicz wykupił od żyda majątek Widelka, majątek zaś Ranizów, przed kilku laty przez towarzystwo jarosławskie wziętej pomocy obywatelskiej z rąk żydów odebrany, przedchodzi obecnie na własność córki byłego właściciela s. p. Wl. hr. Reya, p. Jadwigi Uhrynowskiej. Każdy z tych majątków liczy kilka tysięcy morgów ziemi.

* **Czaszka jansenisty.** Pewna dama jansenistka kupiła nie dawno od antykwarza za 1000 franków czaszkę monsignora Soanen, mianowanego Biskupem w Senec (Francya) w roku 1695. Był on jednym z pięciu nastu Biskupów, którzy jako janseniści protestowali przeciwko bulli Unigenitus. Został zawieszony w swoich funkcjach i relegowany do opactwa Chaise-Dieu, gdzie wkrótce zmarł. Janseniści zachowali cześć dla jego pamięci i szczerki jego są uważane jako święte relikwie. Czaszka jego droga spadku dostała się pewnemu młodzieńcowi, który odprzedał ją p. F., antykwaryuszowi z Lugundun, za 200 fr. A zatem p. F., odstepując ją pani B. za 1000 fr., zrobił niezły interes na tych relikwiach.

* **Prokurator generalny w Japonii.** W Paryżu bawi obecnie dwóch urzędników sądowych japońskich: sędzia niedawno ustanowionej w Japonii izby kasacyjnej i prokurator generalny. Objedzają oni Europę dla obznajmienia się z procedurą cywilną, którą wprowadzono niedawno do ich ojczyzny.

* **Kalendarz.** Jutro w piątek dnia 4go kwietnia św. Izzydora B. Wschód słońca o godzinie 5 minut 31. Zaćmód o godzinie 6 minut 36.

wionej w Japonii izby kasacyjnej i prokurator generalny. Objedzają oni Europę dla obznajmienia się z procedurą cywilną, którą wprowadzono niedawno do ich ojczyzny.

* **Kalendarz.** Jutro w piątek dnia 4go kwietnia św. Izzydora B.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 31. Zaćmód o godzinie 6 minut 36.

Ostatnie telegramy.

Essen, 3 kwietnia. Wedle wiadomości „Rhein. Westf. Ztg.” postanowił zarząd górniczego związku udzielić robotnikom, którzy zerwali kontrakty, pewnego przeciągu czasu, w którym mogą powrócić do pracy, z zagrożeniem, że po upływie tego czasu zostaną skreśleni z listy robotników. Krupp ogłasza, że jeżeli strejkujący wczoraj robotnicy w kopalni „Hanower” nie powrócą do pracy do dnia 9 b. m., zostaną wydalen i wypowie im się mieszkanie.

Gelsenkirchen, 3 kwietnia. Zebranie delegatów powiatowych strejkujących robotników zostało zaraz po zagajeniu policyjnie rozwiązane.

Wiadomości literackie i artystyczne.

* **W drukarni Kurjera Poznańskiego** wyszła co dopiero nakładem ks. Anast. Szpregi z Goraszek: **Regula Trzeciego Zakonu św. O. Franciszka Serafa.**, złączona przez Konstytucya Ojca św. Leona XIII z dodatkiem niektórych stosownych nabożeństw.

W książeczce tej o 20 arkuszach druku znajduje się wiele nauk i wskazań zbawienych, mianowicie dla Tercyarzy potrzebnych. Są tam zawarte modlitwy codzienne, w czasie mszy św., przed i po spowiedzi, nauki o odpustach, medytacji i rekolekcyach, obrzędek za zmarłych, Droga Krzyżowa i wiele innych pożytecznych modlitw i pieśni, tak że i nie Tercyarzom posłużyć może za wyborową książeczkę do nabożeństwa.

Cena za oprawny egzemplarz 1,10 m., z przesyłką 1,20 m., nieoprawny 90 fen., z przesyłką 1 m.

* **Chwałebny Żywoł św. Wojciecha, Biskupa i Męczennika,** podług najlepszych źródeł opracował ks. kanonik Koszński. Wiadomo, że w pisanju Żywotów Świętych źródła dobre użyte na piękna zwykle składają się całość. To też Szanowny autor posiadając obfity, bo prawie spóleszny materiał w żywocie zestawionym przez Kanaparza, Brannona i wielu innych, wygotował książkę zarówno ludową jak i gruntowną. Nie ma w niej czczych domysłów, nieplodnych morałów, tak mocno rażących u niektórych żywociarzy.

Żywy nieplonna nadzieje, że przez tę książkę wzrosnie jeszcze bardziej czesć św. Wojciecha. Cóż bowiem rozsądniejszego, jak stawiad ludzom za wzór sławnych mężów Kościoła, wielkich dobroczyńców narodów! Głosić chwale i świętość wielkiego Męczennika, zapalać serca miłośnicą ku Niemu, wyzwać Jego potężnej pomocy, a przez nią błogosławieństwo Boże z niebios na ziemię ściągać — oto cel książeczki!

Dla tem większego rozpowszechnienia powyższego dziełka, zawierającego około 500 stron druku, Drukarnia Kurjera Poznańskiego znacznie cenę zniżyła. Egzemplarz bowiem kosztuje tylko 50 fen., z przesyłką 70 fen.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 2 kwietnia
KAMIENSKI HOTEL BERLINSKI. Pani Leonhardi ze Skarboszewa, panna Czechowicz z Poznania, panna Cohn i panna Gabryel z Borzykowa, May z Wrześni, Michalski z żoną ze Słupcy, Sinda z Kłownowa, Pieczonka z Ostrzeszowa, Rosochowicz z Wyszanowa, John z Rawicza, Polewski z Tarnowa.

Muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Młynska ulica nr. 26, otwarte w dni powszednie od 9 zrana do 1 w południu; w niedziele zaś od 12 do 5 po południu.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) **Poznań, 3 kwietnia.** — (Sprawozdanie giełdowe.)
Stan powietrza pogod. Zyto bez handlu. Okowita: stałe. Cena wypowiedz. — Wypowiedziano w miejscach (bez beczki) tow. opoda: 60-ta 43,10 pl. 70-ta 33,40 m., kwiecień 50-ta 53,10, 70-ta 33,40, maj 50-ta 53,40 m., 70-ta 33,70 m., sierpień 50-ta 54,10, 70-ta 34,40 m., wrzesień 50-ta —, 70-ta — m.

(Sprawozdanie brazdowe.)
Okowita (z beczką) za 100 litr. 10,000% Tralles. Wypowiedziano — litrów. Cena wypowiedziana — m. w miejscu bez beczki 50-ta 52,90 m., 70-ta 33,20 m., kwiecień — m., sierpień 50-ta —, 70-ta — m.

Poznań, 3 kwietnia. Ceny maki. **Pasenna** 94,50, r za na 30,00 za 100 kilogram.

Wrocław, 2 kwietnia 1890.
Okowita za 100 litr. a 100% excl. 50 i 70 m. podatku konsum. —, wypowiedziano — litr. upłyn. wypowiedziane —, za kwiecień (60-ta) 52,40 złd. (70-ta) 32,80 złd., na kwiecień-maj (70-ta) 32,80 złd.

Cena wypowiedziana na dzień 2 kwietnia: zyto 170,00 m., pszenica — m., owies 165,00 m., rzep —, m., olej rzepiowy 71.—
Cena wypowiedz. okowity (excl. 60 m. podatku konsum.) dnia 2 kwietnia: (60-ta) 52,40 m., (70-ta) 32,80 m.

Postanowienia miejskiej deputacyi targow.	Za 100 kilogramów					
	ciężki naj-wyż. M.F.M.F.	średni naj-wyż. M.F.M.F.	lekki naj-wyż. M.F.M.F.	ciężki naj-niż. M.F.M.F.	średni naj-niż. M.F.M.F.	lekki naj-niż. M.F.M.F.
Pszenna biała zółta	18 90	18 70	18 30	18 90	17 30	16 80
Zyto	18 80	18 50	18 20	17 80	17 20	16 70
Jęczmień	17 80	16 80	16 60	16 30	16 10	15 90
Owies	18 00	17 30	15 80	15 30	14 30	12 80
Groch	16 60	16 40	16 20	16 00	15 80	15 40
	18 00	17 60	16 60	16 00	15 00	14 50

Wypowiedziano, 2 kwietnia

Pszenna m. zm., za 1000 kilogram w miejscu 183—187,0 placono, na kwiecień-maj plac. 187,5, na maj-czerwiec 189,0 placono, na czerwiec-lipiec 190,5 placono i 24d., na wrzesień-październik 182,0 placono.

Zyto m. zm., za 1000 kilogram w miejscu krajowe 160—164 plac., kwiecień-maj 164,25—163,75 plac., na maj-czerwiec 165.— plac., czerwiec-lipiec 165,0 pl., wrz. sier. paźdz. 156 pl.

Owies za 1000 kilogram w miejscu 160 do 165 placono.

Olej rzepiowy niezm., za 100 kilogram w miejscu bez beczki 69,00 złd., na kwiecień-maj 68,00 złd., wrzesień-październik 67,50 złdano.

Okowita stała, za 100 litr. prot. w miejscu bez beczki 70-ta 33,6 plac., 60-ta 53,2 plac., na kwiecień-maj 70-ta 33,7 plac., maj-czerwiec 70-ta —, nom. sierpień-wrzesień 35,0 plac.

Berlin, 2 kwietnia — (Sprawozdanie urzędowe) — **Pszenna** za 1000 kilogram w miejscu 183—187,0 placono, na kwiecień-maj plac. 187,5 do 196,50, na maj-czerwiec 190,5—195,75 do 195,50, na czerwiec-lipiec pl. 195,50—195,75 do 195,50, na lipiec-sierpień pl. 193,75—193—193,25, na wrzesień-październik plac. 185,50—185,75. Wypowiedziano 110 ton. Cena 196,50.

Zyto za 1000 kilogram w miejscu 164—173 według jakości; na miesiąc bieżący placono —, na kwiecień-maj plac. 170,50—170,75—170,50, na maj-czerwiec 168,50—168,25, na czerwiec-lipiec 167,50—167,25, na lipiec-sierpień pl. 164—163,50, wrzesień-paźdz. pl. 157,75—158,25 do 168,00. Wypowiedziano 750 ton. Cena wypowiedziana 170,50 m.

Owies za 1000 kilg. w miejscu 164—183 m. według jakości, na miesiąc bieżący placono —, na kwiecień-maj plac. 164,00, złd. —, na maj-czerwiec plac. 162,75—162,25, na czerwiec-lipiec plac. 161,00, złd. —, na lipiec-sierpień 152,75, na wrzesień-październik 145,50. Wypowiedziano —, — m.

Kukurudza w miejscu pl. 116 121 według jakości, miesiąc bieżący placono —, kwiecień-maj 107,50, maj-czerwiec 107,75, czerwiec-lipiec 108,50, na lipiec-sierpień plac. 109,25, wrzesień-październik plac. 112,00. Wypowiedziano — m. Cena —.

Olej rzepiowy, za 100 kilogram w miejscu bez beczki 67,3 m., z beczką —, m., na kwiecień pl. —, kwiecień-maj pl. 67,5—67,6—67,4, na maj-czerwiec pl. 65,5—65,7, wrzesień-październik 65,00 67,2—67. Wypow. — cent. Cena wypowiedz. — m.

Okowita obcz. 50 m. podatku konsum. w miejscu plac. 54,2 m., marzec plac. —. Wypowiedziano —, litr. Cena —. Nieopadatk. obcz. 70 m. podatku konsum. w miejscu plac. 34,5—34,5, na kwiecień plac. 34,0—34,1—34, na kwiecień-maj pl. 34,0—34,1—34,0, na maj-czerwiec plac. 34,0—34,1—34,0, na czerwiec-lipiec plac. 34,3, na lipiec-sierpień plac. 34,8—34,7, na sierpień-wrzesień plac. 35,1—35,0, na wrzesień-październik plac. 34,8, złd. —. Wypowiedziano 10,000 litr. Cena 34,0 m.

Hamburg, 2 kwietnia. — **Okowita** stała, kwiecień-maj 21 1/2 złdano, maj-czerwiec 22 — złdano, czerwiec-lipiec 22 1/2 złd., sierpień-wrzesień 23 1/2 złd. — Kawa good average Santos za kwiecień 86 1/2, za maj 86 1/4, za wrzesień 83 1/2, za grudzień 72 1/2. Uspokobienie spok. Obrót —, miedziów.

Magdeburg, 2 kwietnia. — **Cukier** ziarnisty excl. worka 92 1/2, 16,45 cukier ziarn. excl. 88 1/2, 16,70 cuk. ziarn. excl

Za tyle serdeczne współczucie z powodu zgonu najdroższej żony mojej śp. **Józefy** mnie i dzieciom moim okazane i za liczny udział w pogrzebie, składam na tem miejscu szczerą podziękę Przewielebnemu Duchowieństwu, Przyjaciółom i Życzliwym. (1524)

Telesfor Otmianowski.

Kartki
do Komunii św. Wielkanocnej
(Communio Paschalis) poleca i odwrotnie wysła
Drukarnia Kuryera Poznańskiego.

Nauka o Bierzmowaniu
po polsku lub po niemiecku
przez **X. Enna.**
Cena za egzemplarz 10 fen.

Kartki do Bierzmowania

poleca
Drukarnia Kuryera Pozn.

Księgarnia Katolicka
Dra Władysława Miłkowskiego
w Krakowie
otrzymała na skład główny i poleca: (4122)

Żywot Siostry Małgorzaty
od Przenajśw. Sakramentu,
zakonnicy Karmelitanki
przez
Ludwika de Cissey.

(89 str. 228 i II) Cena 3 marki i
Żywot Uczciwego Brata
Franciszka od Dzieciątka Jezus,
zakonu Karmelitów bosych, (8 str. 228 i II). Cena 3 marki.
Nadsyłając tę kwotę w liście, w znaczkach pocztowych pruskich,
do księgarni Dra Miłkowskiego, otrzyma dzieło odwrotną pocztą franco.

Nakładem Księgarni Katolickiej
Dra Władysława Miłkowskiego
w Krakowie
wyszło już trzecie wydanie przesłanej (1421)

Nowenny
do Matki Bożej Nieustającej Pomocy
przez
O. Bernarda Lubieńskiego,
Redemptorystę.
Cena egzemplarza kartonowanego 50 fenigów, zaś w bardzo
ozdobnej oprawie ze złoconymi i złotymi brzegami 90 fen.
Nadsyłając tę kwotę do księgarni Dra Miłkowskiego w liście,
w znaczkach pocztowych pruskich otrzyma „Nowennę” franco.

Wyprzedaj!

Z powodu przeniesienia składu wyprzedaję wszelkie artykuły, jako: **Bieliznę gumową, nakrycia stołowe, płaszcze nieprzemakalne, kalosze, łalki, piłki, chirurgiczne przedmioty, rozpylacze, perfumy, portmonetki, grzebienie i t. d.** po znacznie niższych cenach. (1505)
Od 1 lipca r. b. znajduje się skład mój tylko przy Fryderykowskiej ulicy nr. 5.
W. A. Kasprowicz,
Wilhelmowski plac 6. Poznań. Fryderykowska ul. 4.
Skład specjalny towarów gumowych i fabryka bandaży.

Na wyprawy!!

Garnitury stołowe z białej i kolorowej porcelany i ang. fajansu, Serwisy do kawy, Garnitury do mycia, Szkło stołowe i deserowe krajowe i zagraniczne. (1389)
Lampy stołowe, wiszące i nocne pod gwarancją dobrego palenia, Alfenidę stołową „Christoffa”, Podarki ślubne i okolicznościowe metalowe i majoliki poleca w największym wyborze specjalny skład porcelany, szkła i lamp
B. Szulczewskiego,
Plac Wilhelmowski nr. 10. (naprzeciw teatru miejskiego.)

Na nadchodzącą porę wiosenną polecam wielki wybór
kapeluszy
od najtańszych do najlepszych gatunków z najsławniejszych fabryk wiedeńskich w najmodniejszych fasonach i kolorach po nader umiarkowanych cenach. (1430)
C. Adamski,
Poznań, Bazar.

Grunta proboszczowskie w Solecu nad Wartą
w powiecie Sredzkim (20 minut od stacyi kolejowej Sulęcina) składające się z około 300 morg. ziemi, 280 morg. wybornych łąk i pastwisk — będą od 1 lipca r. b. na 12 lat wydzierżawione. — Termin licytacyjny w poniedziałek dnia 14 kwietnia o godzinie 2 po południu. Warunki dzierżawy u Przewodniczącego Dozoru, gospodarza **M. Stratyńskiego.** (1503)
Dozór kościelny.

Nowy kurs nauk

w mojej wyższej szkole żeńskiej rozpoczyna się w **środe dnia 16-go kwietnia.** (1520)
Egzamin nowych uczennic **we wtorek dnia 15-go kwietnia** o godzinie 3-ciej po południu.
Poznań, św. Marcin nr. 1.

Anastazyja Warnka.

Nowy kurs nauk

w mojej wyższej szkole żeńskiej rozpocznie się **dnia 15 kwietnia.** Egzamin nowoprybytych uczennic tego samego dnia od godziny 3—6 po południu.

A. Estkowska,
(1497) ulica Piotra nr. 5.

T. Maciejewski, pozłotnik,

Poznań, św. Marcin nr. 78 w bliskości kościoła poleca się **Wielebnemu Duchowieństwu i Szanownym Dozorom Kościoła** do całkowitego odnawiania kościołów wewnątrz, jako też do odstawy nowych okien białych i kolorowych. Robota nadzwyczajna rzetelna, ceny ile tylko możliwości przystępne. Specjalność: **oprawa i sprzedaż obrazów oraz sprzętów kościelnych.** (1365)

Szanownej Publiczności miasta Poznania i okolicy pozwalam sobie uprzejmie donieść, iż z dniem 2 kwietnia otworzyłem

filia

swych wyrobów w dawniej piekarni wiedeńskiej (róg św. Marcina i Małej Rycerskiej ul.) Staraniem mojem będzie doborem i jakością pieczywa, jako i skórą, rzetelną usługą zadosyć uczynić wszelkim wymaganiom.
Pieczywo na żądanie rozsyłam do domu i wszelkie zamówienia na święta przyjmuję. (1518)
Z wysokim szacunkiem

Dr. Antoni Grabski.

B. Kalinowski

w Poznaniu, Jezuitcka ulica nr. 1
poleca swój (1384)

magazyn garderoby męskiej bogato zaopatrzonej w najrozmaitsze materye krajowe i zagraniczne, oraz i gotową garderobę męską, wykonaną w własnej pracowni. Wszelkie zamówienia wchodzące w zakres krawiectwa wykonuje elegancko podług najnowszej metody i zurnali z gwarancją dobrego leżenia. Przewie ebnemu Duchowieństwu polecam rewerendy eleg i praktycznego kroju. Ceny bardzo przystępne. Dla uniknięcia pomyłek zwracam uwagę Szan. Publiczności, iż obecnie mój skład znajduje się naprzeciw dawniejszego przy
ul. Jezuitckiej nr. 1.

Wielebnym księżom Proboszczom i Rządcom kościołów

mam zaszczyt donieść jak najuprzejmie, że powiększywszy znacznie mój skład **skład sprzętów kościelnych** polecam takowe w gustownych fasonach i wielkim wyborze a mianowicie: **Monstracje w różnych stylach, puszki do komunikantów i hostyi, klejchy z patenami, naczyńka do oleju św., pateny do chorych, ampułki, kropidła, kościelki do wody święconej, nowego pomysłu, konewki i**

miednice do chrztów, lawatarze, nowe ulepszone turybularze z łożkami do kadzidła, krzyże różnej wielkości na ołtarze i do procesyi, kierce, relikwiarze, lampy wieczne i przed obrazy, lichtarze z brzoza, mosiądzu i alfenidy, dzwonki harmonijne, żelaza do wyplekania hostyi, z przyrządem do wyciśnięcia takowych i t. p. Nadmieniam uprzejmie, że wszelkie wyroby wprost z najlepszych **sprowadzam fabryk,** a zadawalniając się miernym zyskiem, jestem w możności takowe po tanięj oddawać cenie, a tym sposobem każdej konkurencji wyrównać. (1149)
Szanownym dozorum kościołów, których chwilowy stan kasy nie pozwala większych jednorazowych wydatków, **ułatwiam w tym razie nabywanie sprzętów na odpłatę.**
Wszelkie reparacje, posretrzanie i odnawianie sprzętów kościelnych wykonuję po możliwie tanich cenach w najkrótszym czasie.

J. STARK,

specjalny skład wyrobów z alfenidy i sprzętów kościelnych, Poznań, Wilhelmowska ulica nr. 21.

Szparagi, groszek, owoce, Champigniony, trufle i Mix pikle w puszkach i słojkach poleca o ile zapas starczy bardzo tania i w gatunkach doborowych
S. SOBESKI,
(1522) w Bazarze.

Mój lokal handlowy
przeniósłem z Rynku 56 na (1523)
Rynek nr. 43, I piętro.
Tamże przyjmują się wpłaty do miejskiej kasy oszczędności.
S. Krause,
fabryka cygar.

A. Karlewicz,
tapicer i dekorator, (1159)
narożnik Berlińskiej i Młyńskiej ulicy, poleca swój magazyn wyścielanych mebli własnego wyrobu, jak również materye na meble, firanki i portyery, dragi do firanek i do portyer, rozmaite stoliki, filary, szafki do cygar itd. Poleca się także do wykonywania wszelkich robót w ten zakres wchodzących jak do przerabiania starych mebli i dekoracyi w domu i poza domem. Usługa rzetelna, ceny umiark.

Siegel'a „Smierć nagniotkom“ (Hühneraugen Tod)
fabr. przez Aug. Siegela w Genthin,

Jedynie skuteczny i ulgę przynoszący środek, nabyć można w mieście Poznaniu w wszystkich prawie drogeriach, u chirurgów itp., również na prowincyi; specjalnie zaś w aptece Artura Schulza w Koronowie, W. Stępczeńskiego w Kostrzynie i Dr. Aurel Kraatz w Bydgoszczy. (1407)
Polecenia: Radzca zdrowia Dr. Sandler w Magdeburgu, Dr. P. M. Bilher w Lipsku, F. Stauda, król. chirurg J. K. Mościł Wilhelma i H. Kirschaum, chirurg J. Excelecyi feldmarszałka hrabiego Moltkego i wiele innych listów dziękczynnych, które podczas wystaw kongresowych niemieckich chirurgów i t. d. w Berlinie 1888 r. i w Poznaniu 1889 r. 7 dni i 2 dni były wyłożone na widok publiczny.

W. Koźlicki,
Poznań, ul. Podgórna 9,
vis-à-vis Hotelu Francuzkiego,

poleca skład swój zaopatrzony w **najnowsze materye z zagranicznych i krajowych fabryk** (1399)
na porę wiosenną i latową.
Również zwraca uwagę Przewielebnemu Duchowieństwu na **znane z dobrego kroju rewerendy i płaszcze.**
Ceny jaknajprzystępniejsze.

FABRYKA
papierosów i tureckich tytoni
„VULKAN“
(1019)
I. F. J. Komendziński w Dreźnie,
zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytonie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. Ceny nader umiarkowane.

Jasiński i Ołyński
Główny skład świec kościelnych
z fabryki (108)

Hartung & Synowie w Frankfurcie n. Odra
(założonej w r. 1777)

polecają pod gwarancją za najczystszy wosk biały pszczelny
Swiece ołtarzowe
Marka ochronna „Gwiazda.”
opakowania i kosztów przesyłki nie obliczamy.

Olój do palenia
w wyborowym gatunku.
Kadzidło i bursztyn.

Jan Komendziński,
malarz,
Poznań, ulica Wilhelmowska nr. 16, I piętro,
poleca się Wielebnemu Duchowieństwu (1356)
do upiększania kościołów;
prace wykonuje sumiennie przy nad i przystępnych cenach.

Piękne, soczyste i słodkie
mesyńskie pomarańcze
kista 14 mrk., 1/2 kisty 7,50 mrk. i pojedynczo, także
cytryny
poleca (1521)

S. SOBESKI w Bazarze.
Na nadchodzące Święta
poleca w najprzedniejszej jakości przybory do ciast jak: **rodzenki Carabourno, sultanki, wybierane migdały, cykate, codziennie świeże drożdże, magdeburgska rafinada w głowach, rabana i mielona. Czekolady Sucharda** od 1 marki za funt począwszy, wanilia bakalie, biszkopty, oliwe nicejska, **kompoty, groszek i szparagi w konserwie, sery** w wielkim wyborze i **prawdziwa gdańszkanke z pod łososa.** (1495)
J. Smyczyński,
Śty Marcin nr. 23.

Po bajecznie niższej cenie.
ŻYWOT
ś. Wojciecha
Biskupa i Męczennika,
opracow. podług najlepszych źródeł przez
X. Kan. Koszutskiego,
zawierający około 500 stron druku. Zamiat bawem 1,50 tylko 50 fen., z przesyłką 0,70.
Za nadesłaniem należytości odwrotnie wysła

Drukarnia
Kuryera Poznańskiego.
Słodkie piękne
pomarańcze
marok. daktyle, figi, migdałki w lup. i rodzenki na gałązkach poleca
W. Becker.
plac Wilhelmowski nr. 14, róg ulicy Teatralnej.

Cygara
z pierwszorzędných Hamburgskich, Bremenskich i t. d. fabryk sprowadzone poleca
W. Becker, Wilh. plac 14.
Główny skład papierosów z Odessy i Bogdanowa z Warszawy. (475)
Papierosy Sulimy, Wellera i Komendzińskiego z Dreznia, oraz W. Kulwieza z Poznania poleca po cenach fabrycznych.

Prawdziwym skarbem
dla wszystkich schorzałych skutkiem tajnych grzechów młodości jest sławne dzieło:
Dr. Retau'a
Ochrona własna.
80 wydanie z 27 rycinami. Cena 3 m. Polskie wydanie z ilustracyami i m. Niechaj je każdy czyta, który na skutki takich wykroczeń cierpi. Tysiące zawdzięczają mu swe wyzdrowienie. Sprowadzić można przez magazyn nakładowy w Lipsku. (Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 84) jako i przez każdą księgarnię. W Poznaniu na składzie w księgarni p. A. Spiro. (1102)

Araki, rummy, franc. koniaki, esencje pancerowe, nalewki pomarańczowa i wiśniówka, gdańskie wódki, francuzkie i krajowe kremy, francuzkie (Bordeaux) czerwone i węgierskie wina.
W. Becker,
plac Wilhelmowski nr. 14, narożnik ulicy Teatralnej.

Niezawodny Rezultat!!
Kto chce dobrą swie sprządać, lub kto chce dobrą kupić, ten niech się tylko z zaufaniem zgłosi do **agenta dobr. LICHTA w Poznaniu** z założoną 1847 Szymba, sumienna i dyskretna usługa dla sprządających i kupujących. **Najlepsze rekomendacje.**

Służący
w średnim wieku, ka waler, z dobrą rekomendacją, znajduje miejsce od 1-go lipca r. b. w **Rososzycy pod Ostrowem.** (1519)

Uczni
chcących się wyczyć **rytmowictwa** poszukuje (1509)
Zakład artystyczny
Stefana Belowa,
Poznań, Wrocławska ul. 19.

Piękny wyżeł,
tresowany na kuropatwy, 1 1/4 roku stary, jest do nabycia u
J. N. Witkowskiego,
Poznań, Zawady nr. 12.